Nr. 211. Lwów. Sobota dnia 13 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy			Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł.	75 ct.	Miesięcznie zł.	1 10
Kwartalnie	2 „	25 „	Dwumies	2 10
Półrocznie	4 „	50 „	Kwartalnie	3·—
Rocznie	9 „	— „	Rocznie	12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
[...]o dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Aureljusza B. Jutro: E. 16 po Ś. Im. M. P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 41, Zachód „ 6 „ 10 | Długość dnia 12 g. m. 29. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 września.

Z Wiednia otrzymujemy telegraficzną wiadomość, że niebawem pojawi się reskrypt monarszy zwołujący Sejm galicyjski na dzień 14 października.

Pośpieszamy tedy zawiadomić o tym terminie naszych czytelników, gdyż jesteśmy zdania, że pożyteczną jest rzeczą, aby kraj wiedział wcześnie o terminie zwołania Sejmu. W takim bowiem razie mogą nietylko posłowie przygotować się do pracy, ale i wszystkie instytucje, jakoteż osoby prywatne, mające zamiar wnieść do Sejmu petycje, mogą wygotować je wcześnie, tak, aby zaraz na początku sesji przeszły pod jego obrady.

Właśnie się skończył „wielki wiec“ liverpoolski, owo kolosalne zgromadzenie robotnicze, na którem samych delegatów było 460-ciu a wykazali się oni pełnomocnictwami od 1,427.080 członków *Trade unions'u*. Choć pod koniec rozbity, bo delegaci umiarkowani opuścili salę — uchwalił ten wiec następujące mądre rzeczy:

1. Zaprowadzenie ośmiogodzinnej pracy; nikt dłużej pracować nie ma prawa. — Właśnie o ten punkt rozbiła się zgoda na wiecu. Delegaci umiarkowani, pod dowództwem tkacza Birtwistle, przekonywali szanowne zgromadzenie, iż na nic się nie zda krępować wolę jednostek aż do takiego stopnia, żeby była obowiązkowa liczba godzin pracy. Radykalna większość uparła się przy swojem i wtedy Birtwistle z całem swem stronnictwem opuścił zgromadzenie.

2. Wezwanie robotników rolnych, aby niezwłocznie połączyli się w związek i jako osobny oddział przystąpili do powszechnego stowarzyszenia robotników angielskich.

3. Boycottowanie towarów wyrobionych przez robotników, nie należących do związku.

4. Powiększenie liczby inspektorów górniczych.

5. Zmiana ustaw handlowo-portowych w tym kierunku, iżby majtkom na okrętach handlowych nie wolno było wyładowywać, ani naładowywać swoich własnych okrętów. Od tego są osobni robotnicy, członkowie „Trade unions“, którym majtkowie nie powinni robić konkurencji.

Każdemu wolno i każdy powinien starać się o polepszenie swego losu; jest to obowiązek obywatelski, a nietylko prawo. Lecz właśnie dla tego, że zabiegi te są niejako nakazane przez poczucie obywatelskie, nie powinny one odbywać się z lekceważeniem, a tembardziej szkodą interesów ogólnych całego społeczeństwa. Uchwały wiecu liverpoolskiego dla tego są złe, że terroryzują tych, którzy nie należą do „Trade unions“, bojcottują ich wyroby, zmuszają ich do bezrobocia itd.

Jeśli robotnikom wolno się stowarzyszać i solidarnością zdobywać nietylko słuszne, ale i niesłuszne, to już i wolno także stowarzyszać się dla obrony swych interesów i tym, którzy robotników potrzebują. Mówiliśmy już o tem nieraz, że gdy pretensje robotników przekroczą wszelką znośną miarę, natenczas cała reszta społeczeństwa odpowie zmową wymierzoną przeciw robotnikom. Oto coś podobnego już się stało. Właściciele doków w Anglji i jej kolonjach, wszystkie towarzystwa okrętowe i eksportowe firmy właśnie połączyły się w związek „dla odpierania nierozumnych i tyrańskich żądań *nuskilled labourers*“ (tj. ludzi niemających rzemiosła). W Londynie zasiadać będzie komitet kierujący tego związku, a na prowincji i w kolonjach powstaną filje komitetu głównego. Akt założenia tej kolosalnej kapitalistycznej spółki już podpisano, ale cała organizacja jeszcze jest muzyką przyszłości. Trudno sobie wyobrazić, coby to była za wojna, gdyby z jednej strony stanęły miljony członków *Trade unionsu*, a z drugiej — kapitaliści działaliby miljardami szterlingów. Mogłyby powstać stosunki najokropniejsze, których przedsmak zapewne czują w Anglji, bo oto w *Saint James Gazette* czytamy propozycją, aby związkowi właścicieli doków i okrętów dano prawo utrzymywania własnej, uzbrojonej policji, armat na statkach i załogi zorganizowanej po wojskowemu. *Daily News* powiada z powodu tej propozycji: „Jeżeli idea stowarzyszeń pozwala na taką samoobronę, to dla czegożby nie mieli pomyśleć o niej członkowie *Trade unionsu*? Rewolwery noszą się dość wygodnie“.

Zwracamy tu uwagę na to: z jakiemi — to myślami powoli oswajają się ludzie! W społeczeństwie powstanie armja przeciwko armji. Argumenta będą aplikowane końcami sztyletów, lub kulami. Wierutne głupstwo!

O zjeździe dwóch cesarzy na Szlązku pruskim piszą z Berlina: Ogromne przygotowania odbywają się dniem i nocą w zamku Rohnstock, w okolicach Lignicy. Piękna ta rezydencja przeznaczona jest, jak wiadomo, na miejsce zjazdu tegorocznego dwóch sprzymierzonych monarchów Europy środkowej. Jej właściciel, hr. Bolko von Hochberg pełni przy cesarzu Wilhelmie obowiązki jeneralnego intendenta teatrów królewskich. Jako młodszy syn księcia von Pless, jest on wielkim panem; jako intendent jest przywiązanym sługą i chciałby pana swojego i jego dostojnego gościa godnie przyjąć. Dzienniki niemieckie napełnione są opisami miejscowości, jej przepychu, jej gobelin i rafaelów, jej antyków, mebli, srebra i wszelakiego drobiazgu artystycznego. Nasuwają się też pod pióro wspomnienia historyczne. W tym zamku, wzniesionym już za Fryderyka II, on sam nocował po zwycięzkiej bitwie pod Hohenfriedberg, stoczonej właśnie z wojskami tego samego państwa, którego monarcha teraz gościć będzie, jako gość najmilszy następcy Fryderykowego. Co za odmiana losów i stosunków! Półtora wieku już blizko złożyło się na nią!..

Zjazd odbędzie się na tle manewrów wojskowych, ale na tem tle zarysują się może kształty jakichś umów. Jadą ze swoimi cesarzami obaj kanclerze, a z kanclerzami kancelarje. Ministrowie kierujący przewidują widocznie dużo roboty, bo usuwają się od zgiełku w Rohnstocku, do poblizkiego Hausdorfu, własności hrabiny Schweinitz, i tam tylko z urzędnikami swoimi zamknięci, będą mieli ciszę potrzebną i pożądaną od oczu i uszu ludzkich zasłonę. Zawita do Hausdorfu to jeden, to drugi cesarz, odbędzie naradę, — a ministrowie z odosobnienia swego nie wyjdą. Przedmiotu narad domyśleć się nie łatwo; obecność szefów jeneralnych sztabów pozwala się domniewywać, że przy panującym już stosunku będzie mowa o wspólnych sprawach wojskowych dla obu sprzymierzeńców. Zjazd potrwa trzy dni. Cesarz Wilhelm przyjedzie 15go, Cesarz Franciszek Józef, jak wiadomo, o dwa dni później, i pożegna swego sprzymierzeńca dnia 20 b. m. Co dzień wyjeżdżać będą obaj cesarze na manewra, o których znaczeniu wiele mówią w sferach wojskowych. W dziesięć dni po rozstaniu się, cesarz Wilhelm przyjedzie do Schönbrunnu.

Znaczenie wyborów bułgarskich jest tak wielkie, że nawet Rosja zaczyna oswajać się z myślą o konieczności pogodzenia się z „kijową komendą“, to jest z rządem Stambułowa. Oswajanie publiczności rosyjskiej z tą myślą rozpoczęło się w *Mosk. Wiedomościach*, jako w dzienniku bardzo prawowiernym. Oto, doniesiono mu z Petersburga, że p. Tatiszczew przywiózł z Bułgarji propozycje ugodowe, nad któremi dyplomaci carscy zastanawiają się z całą powagą i uwagą. Kiedy już ta wiadomość była przetrawiona przez publiczność, natenczas *Moskowskie Wiedomości* dały artykuł od siebie tej treści: Po co to mówić, że honor nie pozwala Rosji podać ręki Stambułowowi? Albo Bóg odwraca się od pokutującego grzesznika? Stambułów chce wszystko odpokutować, co zawinił przed Rosją i Słowiańszczyzną, gotów jest nawet ofiarować austrjacką lalkę (to pewnie księcia Ferdynanda), więc przebaczyć mu można. Oczywiście, godność Rosji nie pozwala jej zawierać przyjaźni z uzurpatorem Stambułowem, ale tu nie potrzeba przyjaźni.

Ma się rozumieć, że bułgarskiemu rządowi ani się nie śniło robić propozycyj ugodowych za pośrednictwem pana Tatiszczewa. Wymyślono w Rosji istnienie tych propozycyj, aby jakkolwiek upozorować potrzebę zwrotu w polityce bułgarskiej, a tę potrzebę poczuto silnie po ostatnich wyborach do sobranja.

Skandal bulanżerski ciągle buja na falach paryzkiego życia. Sam ex-jenerał wystosował list otwarty do jakiegoś przyjaciela swego Pawła Mèsy'a, a w tym liście pisze, iż zawsze wiedział, że w „komitecie narodowym“ (bulanżerskim) są ludzie niegodni. Kiedyś zbliżył ich do siebie ex-jenerał, bo cóż miał robić? — nie opuszczali go, lizali mu buty! A teraz, zapłaceni przez oportunistów, oczerniają swego dobrodzieja przed zacnymi republikanami. Jest to wstrętne sprzysiężenie, za które ex-jenerał mścić się nie chce.

Bardzo to wszystko pięknie, ale niestety, sam hrabia Paryża oświadczył korespondentowi *New-York-Heraldu*, że publikacje Mermeixa w *Figarze* są w ogóle prawdziwe, a księżna D'Uzès rzekła korespondentowi *Siéclu*, że w istocie dała Boulangerowi 3 miljony franków na restaurację królestwa, bo wierzyła i wierzy, iż tylko w ten sposób Francja zdobędzie utraconą powagę i znaczenie. Ale o krwawej rewolucji nie było mowy. Zamierzano powoli zdobyć $^2/_3$ mandatów poselskich, obsadzić posady cywilne i wojskowe legitymistami, a potem już rzecz główna odbyłaby się prawie niespostrzeżenie.

Te wszystkie nowe odkrycia natchnęły państwowego prokuratora myślą wytoczenia procesów o zdradę stanu blizkim pomocnikom ex-jenerała, więc Naquet'owi, Laurowi, Laguerre'owi i innym. Więc znowu będzie heca.

Międzynarodowy kongres katolicki.

Leodjum 9 września.

(*X. Br.*) Przyrzekłem pisać, więc biorę za pióro, chociaż czuję się zupełnie zawiedzionym w nadziejach. Może to jednak początki kongresu są tak niefortunne, bo dziś dopiero trzeci dzień zjazdu, ale do końca jeszcze mniej zostało. Jakoś inaczej tu wygląda, niż w Koblencji, nie ma tej gruntowności niemieckiej, ani tego przygotowania, które jest najtrudniejszą rzeczą w organizowaniu zjazdów, bez reżyserji zaś nic być nie może oprócz improwizacji. Otóż ten kongres jest improwizacją. Myślę, że główną jego wadą jest to, że jest międzynarodowym. Ruch katolicki ma wszędzie specjalne cele, zależne od potrzeb krajowych i warunków lokalnych, to zaś co w nim jest ogólno-ludzkiego, jest tak jasne, że dyskusji wspólnej, a więc i kongresowych uchwał nie potrzebuje. Jeśli to zdanie uznacie trafnem, to już łatwo się zgodzicie z dedukcją, iż na takim kongresie mogą być poruszane kwestje tylko bardzo oderwane, to jest niemające związku z realnemi potrzebami chwili i krajow katolickich.

Tak też było. Najprzód zgodzono się bez żadnej dyskusji na to, że stan europejskich społeczeństw wymaga szerokich socjalnych reform. To wiadomo i bez kongresu. Myślałem, że postawiony będzie w ogólnych zarysach program tych reform, sięgających do dna stosunków państwowych, wychowawczych i ekonomicznych, do dna sumień. Zadanie niezmiernie wdzięczne, przedmiot pociągający umysły badawcze i zarazem twórcze, a obejmujące ludzkość chrześcijańskiem uczuciem. W ten sposób kongres powiedziałby to, co musiał milczeniem pominąć Papież Leon XIII w swej wiekopomnej encyklice, bo gdyby nie pominął, naraziłby sprawy Kościoła i wiernych w obec niektórych innowierczych rządów. Kongres międzynarodowy, nie obarczony odpowiedzialnością, mógł bez skrupułów postawić kropki nad wszystkiemi *i*. To byłaby jego wielka i jedynie możliwa zasługa.

Tymczasem teoretyczny spór się rozwinął między zwolennikami samopomocy społecznej a rzecznikami państwowego socjalizmu. Przedmiot to niezaprzeczenie godny obszernej dyskusji, lecz sądzę, że zanim ona się skończy, powstaną całe biblioteki z dzieł o tej kwestji. Kiedy już zgodzono się, że moment jest ważny i trzeba działać, prędko działać, to po co się rozbijać na obozy teoretyczne? po co czas marnować na bezpłodne dyskusje? Dotąd mamy dwie teorje: jednę, rozwiniętą przez kardynała Manninga w jego dziele „Indywidualizm“ i zalecającą samopomoc społeczną, — i drugą, objawiającą się w czynach niemieckiego cesarza, a mającą wszystkie cechy państwowego socjalizmu. Pierwsza jest moralniejsza, wymaga ciągłego ćwiczenia się jednostek w humanitaryzmie i ciągłego czuwania nad jednostkami opinji ogółu — sprawiedliwej i surowej. Druga dopuszcza społeczeństwo zepsute i egoistyczne, nie naprawia go, ale stawia nad niem żandarma z paragrafami i w ten sposób zapewnia wszystkim znośne warunki życia. Najlepiej jest obie te teorje jednocześnie zastosować, bo już nie mówiąc o pożytku ciągłego umoralniania jednostek przez religijne ich wychowanie, powstanie w ten sposób hamulec na szkodliwe wybujania państwowego socjalizmu. Bo nie trzeba zapominać, że ów państwowy socjalizm, w pełnem swem rozwinięciu, będzie czemś podobnem do azjatyckiego despotyzmu, albo raczej do komunizmu, wykonanego na mongolski sposób: zamiast zwierzchnika—narodu, zwierzchnik — chan.

Może się mylę, lecz mnie się to wydaje bardzo prostem. Nie mam siebie za powagę, ale w Koblencji mówiłem o tem z Ekscellencją Windthorstem, z Reichenspergerem, z Schorlemerem i innymi, którzy zęby na tem zjedli, a zgodnie wypowiadali to samo zdanie, więc śmiało je głoszę — i doprawdy nie spodziewałem się znaleźć w Belgji, na kongresie, zawziętych amatorów wyłącznie państwowego socjalizmu. Widać, że tu już powietrze jest nasycone kollektywizmem, komunizmem i resztą tego rodzaju izmów, kiedy niemi przejął się nawet dzielny deputowany belgijski p. Woeste.

Jego i jego przyjaciół ataki na teorję samopomocy zajęły tyle czasu, że zaledwie chwilka została na sprawę święcenia niedzieli. Nie rozebrano jej należycie. Potrącono o rzecz w Belgji ważną, bo tu takie mnóstwo dróg kolejowych. Otóż uchwalono, że w niedziele powinien ruch zmniejszać się do największego możliwego minimum, a pociągi spacerowe powinny być całkiem zniesione. Nie znam dokładnie tutejszych warunków życia, więc nie głosowałem nad tą kwestją, ale gdyby ją miano zastosować do mojej ojczyzny, to nie sądzę, abym głosując p r z e c i w, postąpił niezgodnie z obowiązkiem kapłana, bo kiedyż nasz mieszczanin, trujący się wyziewami odrażająco brudnych miast, odetchnie czystem powietrzem, jeśli nie po służbie Bożej w niedzielę?

Ta kongresowa uchwała przypomina mi następujący wypadek w Bawarji właśnie podczas mego pobytu teraz w Koblencji. Pan radzca komercyjny Weidert na posiedzeniu izby handlowo-przemysłowej monachijskiej rzekł, że święcenie niedziel wpłynie demoralizująco, powiększy konsumcją alkoholów i liczbę zbrodni, popełnionych w stanie nietrzeźwym. A zatem nie trzeba święcić niedziel. Powstał krzyk ogromny, a p. Weidert się bronił statystycznemi cyframi, na pozór zręcznie, lecz co ważniejsza: z dobrą wiarą.

Oto więc dwie skrajności: jedni żądają święcenia takiego, żeby żadnej rozrywki świeckiej nie było, inni nie chcą zupełnie święcenia, a także ze względów na moralność.

Jest to nieszczęściem naszego wieku, żeśmy zatracili prostotę i miarę. Każdą rzecz chcemy wziąć bardzo mądrze i dla tego wikłamy to, co się rozstrzyga chłopskim rozumem.

Minister Lutz.

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia 3 września przed południem w Poecking w Bawarji człowiek, który należał do najzagorzalszych przeciwników Kościoła, który w ciągu 23 letnich rządów swych wiódł zaciętą walkę z Kościołem i który wreszcie strawiwszy w walce tej wszystkie swe siły, upadł, jak tylu innych.

Człowiek ten umarł pojednany z Kościołem. Na łożu boleści, na które rzuciła go ciężka choroba, przyjmował kilkakrotnie Sakramenta św. i złożył wyznanie, iż wierzy w wszystko, co Kościół katolicki naucza. Bóg, kierujący sercami ludzkiemi, nawrócił i to serce zbłąkane na dobrą drogę i nowy ludzkości dał dowód niewyczerpanego miłosierdzia swego.

Jan Lutz urodził się w r. 1824 jako syn nauczyciela wiejskiego i ukończywszy nauki gimnazjalne, został prawnikiem. Obdarzony niezwykłemi zdolnościami, zwrócił rychło na siebie uwagę swych przełożonych, a zwłaszcza prezydenta sądu apelacyjnego Seufferta, za którego poleceniem powołano go do tajnej kancelarji króla Maksymiljana II. To ułatwiło mu drogę do najwyższych zaszczytów. Postępując w hierarchji urzędniczej szybko z stopnia na stopień, otrzymał w r. 1867 tekę ministra sprawiedliwości, którą w roku 1871 zamienił na tekę ministra wyznań i oświaty. Później mianowany został prezesem ministrów i baronem.

Rządy ministra Lutza były dla Bawarji epoką może najsmutniejszą w nowszych czasach. Korzystając z słabości i chorobliwego usposobienia króla, rządziła w Bawarji jego kancelarja tajna w porozumieniu z ministerstwem, prawie zupełnie samowolnie. Król coraz więcej usuwał się od rządów, coraz mniej stykał się osobiście z ministrami swymi. Bywały jednakże chwile, w których odczuwał niewłaściwość istniejącego stanu rzeczy i pragnął odzyskać utraconą powagę. Tak n. p. w roku 1875 ofiarował tekę prezesa gabinetu pewnemu wybitnemu katolikowi, lecz tenże jej nie przyjął, właśnie ze względu na wytworzony przez Lutza niekonstytucyjny stosunek ministrów do króla, oraz na to, że już wtedy był przekonanym, iż nieszczęśliwy monarcha cierpi na osłabienie władz umysłowych. Lutz tego nie widział lub może widzieć nie chciał i rządził dalej zupełnie samowolnie, aż wreszcie sprawa królewska przybrała charakter wręcz skandaliczny. Wtedy dopiero przeprowadził detronizację króla, która stała się poniekąd powodem tragicznej śmierci jego. Jedynie ściśle konserwatywnemu i monarchicznemu usposobieniu ludu bawarskiego zawdzięczać należy, iż katastrofa ta nie zdołała osłabić powagi tronu.

Niemniej szkodliwą i niebezpieczną była dla Bawarji jego polityka kościelna. Idąc za przykładem poprzednika swego, księcia Hohenlohe (dzisiejszego namiestnika Alzacji i Lotaryngji), pragnął baron Lutz wszelkiemi sposobami zamienić kościół w Bawarji na kościół państwowy. W tym

---

MAŁA PATTI.

(Obrazek z bruku.)

(Dokończenie.)

Cóż miał robić biedny konkurent? Zastosował się do życzenia rodziców i odszedł, gdyż i sam to rozumiał, że na męża znakomitości, mającej budzić podziw świata, nie posiada odpowiedniego tytułu, ani mienia.

Czy Amelcia żałowała go, czy tęskniła za nim? nie wiem. Zapewne nie; za wiele myślała o przyszłości, aby mogła na mizerną teraźniejszość spoglądać, przytem nie miała czasu. Grała po całych dniach, śpiewała, uczyła się języków.

Pan Michał prowadził ją na opery, na koncerta, został członkiem towarzystwa muzycznego, z niezmiernem zajęciem odczytywał krytyki.

Człowiek, który żył dotąd tak spokojnie, roznamiętniał się, mówiąc o śpiewie, używał wyrażeń technicznych, których nie rozumiał dobrze, przestał grać w preferansa, sztuka pochłonęła wszystkie siły jego inteligencji.

Na różowem tle nadziei zaczęły ukazywać się czarne plamki.

Amelcia wystąpiła publicznie jako amatorka i jakiś, zapewne niedowarzony, krytyk napisał o niej, że ma głosik mały, a szkołę lichą.

Amelcia płakała przez trzy dni, matka rozchorowała się, a pan Michał wpadł w taką wściekłość, że w pierwszej chwili chciał krytyka zamordować.

Na szczęście, nie wiedział, gdzie go szukać — poprzestał więc na głoszeniu przed światem, że wszyscy krytycy są sprzedajni i że tylko drogą łapówek można zyskać uznanie z ich strony.

Bądź co bądź, słowa krytyka zachwiały w nim wiarę w mistrza. Pan Michał przemówił się z nim ostro i udał się do innego.

Ten inny był współzawodnikiem i zdeklarowanym nieprzyjacielem pierwszego. Wyegzaminowawszy Amelcię powiedział, że poprzednik jego zmarnował najpiękniejszy dar Boży, że zabił w swej uczenicy regestr górny, nie potrafił rozwinąć dolnego, uczynił jej głos białym, spiczastym, jednem słowem, zrobił wszystko, co mógł, aby go najdokładniej popsuć.

— Całe szczęście — dodał nowy mistrz — że pani masz rodziców obdarzonych wyjątkową inteligencją artystyczną i że ci się spostrzegli dość wcześnie, co pani grozi.

Nowy mistrz podjął się naprawiać błędy poprzednika i burzyć jego systemat, po trzy ruble za godzinę tej destrukcyjnej pracy — dawny zaś mistrz, obrażony śmiertelnie, a mając stosunki, zręcznie zagradzał Amelci drogę do publicznych występów.

Z kolei drugi mistrz ustąpił miejsca trzeciemu, trzeci czwartemu, a każdy poprawiał błędy poprzedników.

Państwo Michałowie zaczęli poznawać sztukę z tej strony, z której jest ona kwaśna, jak ocet, gorzka jak piołun i wcale niepowabna. Pan Michał miał przy tem tak wiele zajęcia, że za stratą czwartej części emerytury zażądał dymisji.

Jeden ze starszych kolegów biurowych usiłował mu wytłómaczyć, że źle robi, że ugania za czczą marą, marnuje pracę całego życia, ale pan Michał odpowiedział na perswazje wybuchem wściekłości, nazwał kolegę obskurantem, zapleśniałym kałamarzem, nie mającym prawa rozumować o rzeczach, na których się nie zna.

— Na złość wam — mówił — wezmę dymisję, sam zajmę się losem córki i świat zadziwię!

W Warszawie nie było już co robić. Tak Michał, jak i jego córeczka przyszli do przekonania, że w tem mieście, niby to wielkiem, ale pod względem zacofania do Pacanowa podobnem, prawdziwych znawców sztuki nie ma, a natomiast z każdego zakątka wychyla się zazdrość protegowanych miernot, pajęcze sieci intryg i podstępów najgorszego gatunku.

Postanowiono wyjechać do Włoch; tam na klasycznym gruncie prawdziwej sztuki Amelcia zgłębi jej tajemnice, tam pozna prawdziwych mistrzów, tam talent jej ukrzępi się i zajaśnieje olśniewającym blaskiem.

Szwagier, z wielką chęcią, nabył trzecią część kamieniczki, kapitalik zmieniony został na franki, ojciec z córką opuścili kraj.

Matka, podupadła w ostatnich czasach na zdrowiu, pozostała w Warszawie i miała oczekiwać wiadomości pomyślnych.

Gdyby kto powiedział panu Michałowi przed laty trzema, że do Włoch pojedzie i będzie mistrzów śpiewu szukał, warjatem by nazwał takiego! a jednak...

Regularnie, według rozkładu idąca towarówka wykoleiła się prawie przed ostatnią stacją... wyskoczyła z szyn, aby już nigdy na tor normalny nie wrócić.

Matka czekała cierpliwie na wiadomości o córce... przychodziły one co parę tygodni pełne zachwytów i nadziei.

Nie chcąc mężowi i córce tak miłych chwil zatruwać, pani Michałowa nie donosiła im, że wciąż słabnie, że siły ją opuszczają i że z każdym dniem gorzej wygląda. Nie donosiła również, że z początku przychodził do niej jeden doktor i zapisywał dużo lekarstw, i że później ten doktor wezwał jeszcze dwóch innych, którzy nic nie zapisali i powiedzieli, że cierpienie przejdzie.

I nie omylili się — przeszło wraz z życiem.

Mąż i córka nie mogli zdążyć na pogrzeb, opłakali stratę pani Michałowej i pozostali jeszcze w kraju sztuki, który z dziwną łatwością pochłaniał kapitalik i wartość trzeciej części domu na Podwalu.

Jeden banknot gonił za drugim, sztuki złota topniały, jak w tyglu, pomimo oszczędności i skromnego życia.

Wreszcie pewnego dnia zdawało się panu Michałowi, że w zeszczuplałym pugilaresie widzi złowrogie dwa wyrazy: „dokończenie nastąpi“ i że ma już przed sobą ostatnie kartki „wycieczki pod italskie niebo“.

Powrócili do kraju z nadziejami, opartemi na kilku reporterskich wzmiankach włoskich gazet, wreszcie na tytule „śpiewaczki teatru La Scala“, wydrukowanym na biletach wizytowych Amelci.

I na tem nie poznała się Warszawa.

Po długich staraniach, teatr dał debiut, ale znowuż rzekoma zawiść i intrygi zrobiły swoje...

Pan Michał przeklinał w pień krytyków, żżymał się ze złości, ale z boku zaczął się wypytywać, co się też dzieje z owym młodym człowiekiem, który niegdyś starał się o rękę Amelci?

Dla niedoszłego zięcia zaczął uczuwać dziwną sympatję, chciałby go znowuż widywać w swoich progach.

Życzenie to zostało spełnione.

Młody człowiek odwiedził pana Michała i Amelcię. Z najwyższem zajęciem słuchał opowiadania o Włoszech, o piękności tego kraju, o olbrzymich sukcesach panny Amelji, o wieńcach bukietach, któremi ją obsypywano, a później opowiedział o sobie, że mu się powodzi nieźle, że ma lepszą posadę, że ożenił się z córką właściciela domu na ulicy Piwnej, że teraz mają zamiar ten dom sprzedać i nowy w innej części miasta kupić...

Pan Michał słuchał, kiwał głową, parę razy westchnął, ale już nie zapraszał niedoszłego zięcia.

Po co?

Najkosztowniejsze jest utrzymanie człowieka, który egzystencję swoją opiera na nadziei. Poznał tę prawdę i pan Michał. Nowe próby zdobycia karjery artystycznej dla Amelci pochłonęły resztkę zapasów, emerytura była już na parę miesięcy naprzód sprzedana.

Wówczas to primadonna z La Scala, nie zrzekając się marzeń, zaczęła tymczasowo, dla przepędzenia czasu, dawać lekcje. Zaokrąglała spiczaste głosy, przerabiała matowe na świecące się, wskazywała swym uczennicom, jak należy otwierać usta po włosku, słowem mściła się bez litości na innych, za siebie.

Niewielki to przynosiło dochód, a ojciec nie domagał.

Nareszcie świetna gwiazda, na której nie było miejsca na niebie pierwszorzędnych stolic europejskich, zabłysnęła z kolei nad Łowiczem, Kutnem, Włocławskiem, Kielcami i krążyć zaczęła po całej prowincji z trupą aktorów wędrownych.

Śpiewała z powodzeniem w „Nietoperzu“, „Zielonej wyspie“ i lubiła wspominać o La Scala.

Wyszła za mąż za tenora z tejże trupy. Po roku pożycia, mąż ją opuścił, zostawiwszy jej na pociechę córeczkę, wątłe dziecko, z dużemi czarnemi oczami.

Już od lat kilku wędruje pani Amelja po świecie, a ojciec stale jej towarzyszy. Ma trzy czwarte emerytury, a oprócz tego dzięki protekcji córki, piastuje godność suflera trupy i ciągnie dochody z przepisywania ról.

Primadonna wyglądała mizernie, podobno ma początki suchot płucnych.

Dziadek-emeryt i sufler pieści swoję ukochaną wnuczkę i uczy ją pacierza, a dziecko ledwie zrozumiałem szczebiotem powtarza za nim co dzień:

— A płosię cię Boziu, lacz mi dać zdlowie, lozum, pamięć, ale nie daj mi Boziu glosu, abym nie byla plymadonną, jak moja biedna mamusia!

Biedna wnuczka, biedny emeryt, biedna niedoszła Patti!

Ale nie... ta nie jest jeszcze najbiedniejsza, bo ocaliła przynajmniej to, co inne ofiary rzekomego talentu, w pogoni za miljonami i sławę utraciły.

Wnuczka emeryta przynajmniej dobre imię odziedziczy po matce...

Klemens Junosza

celu popierał tak gorliwie i usilnie starokatolików, iż prawdopodobnie byłoby przyszło do wyznaniowego rozdwojenia, gdyby lud bawarski nie był zbyt silnie przywiązanym do wiary swych ojców. Jego to dziełem było zniesienie edyktu z Tegernsee, na mocy którego król Maksymiljan I złagodził był sprzeczności, istniejące pomiędzy konstytucją a konkordatem, i który Kościołowi katolickiemu zapewniał pewne ułatwienia i swobody. Edykt ten nazywał baron Lutz zagadkowym frazesem! I tak przez lat 23 walczył z Kościołem, lecz Kościół okazał się silniejszym od pana Lutza. Na nim też ciąży w znacznej części odpowiedzialność za walkę kulturną w Prusach. On to pierwszy zaproponował ów nieszczęsny paragraf o ambonie, który stał się początkiem całego prawodawstwa antykościelnego, on to przyczynił się niemało do uchwalenia prawa skierowanego przeciwko Jezuitom, on dodawał „kulturkampferom“ pruskim odwagi i pewności siebie, i dłużej od księcia Bismarka pozostał wiernym antykatolickiej polityce swej.

Lecz wszystkie jego zabiegi i zamiary spełzły ostatecznie na niczem i rozbiły się bez skutku o niewzruszoną opokę Piotrową. I pan Lutz ustąpiwszy ze stanowiska swego doczekał się jeszcze chwili, która zdaje się rokować lepszą dla Kościoła bawarskiego przyszłość. On sam zaś poznał w ostatniej jeszcze chwili mylność polityki i popełnione błędy i przyznał się do nich jawnie przed światem, powracając na łono Kościoła. Oby fakt ten stał się nauką dla innych mężów stanu.

Niezbadane są drogi Opatrzności. W jednym roku znikło z widowni politycznej trzech mężów, którzy większą część życia swego strawili na walce z Kościołem, a którzy w walce tej sami podkopali swe znaczenie. Na Węgrzech ustąpił Tisza, po nim upadł wszechpotężny książę Bismark, ostatecznie znikł i p. Lutz, a upadek ich nigdzie prawie nie wywołał szczerego żalu. Najszczęśliwszym z nich był niezawodnie p. Lutz, gdyż nie przeżył długo upadku swego i rozbicia się dzieła, o które walczył przez lat kilkadziesiąt, a przytem doznał jeszcze przed śmiercią miłosierdzia Bożego. Oby Bóg był dla niego sędzią łaskawym!

Wołyński bandyta.

Bandytyzm w znaczeniu zbrojnych i zorganizowanych grup rozbójniczych nie istnieje już w naszych czasach, należy on do przeszłości, a Rinaldo-Rinaldini ów protopyt romantycznego bandyty przeszedł do powieści i melodramatu. Z wyjątkiem bułgarskich i bośniackich, a czasami i niedobitków bandytyzmu włoskiego, prawdziwych, wojskowo zorganizowanych band rozbójniczych w Europie środkowej już nie ma.

U nas romantyczni niegdyś, Doboszowie, Napierscy, Bogusławscy, Karmaniukowie, Drozdowie, Świsłachy i t. p. zmienili się dziś w oszustów, kieszonkowych złodziei w miastach i koniokradów po wsiach, przytrafiające się zaś niekiedy napady na dwory i plebanie są dziełem, tylko przypadkowo łączących się łotrów, którzy po dokonaniu grabieży, podzieliwszy się łupem, rozbiegają się wnet na wszystkie strony, i toną gdzieś w tłumie ludzi bez wieści, nie troszcząc się jeden o drugiego.

Do wyjątkowych atoli bandytów policzyć należy niejakiego Krukowskiego, który stał się już legendową postacią nad Styrem, Horyniem i Ikwą, chociaż niedawno dopiero osądzony w Łucku, obecnie skazany odbywa podróż w syberyjskie tajgi. Krukowski zasłynął szeroko na Wołyniu, a przebiegając z bandą swą rozległe niziny wołyńskie stał się postrachem bogatych, a dobroczyńcą i ulubieńcem biedaków. Fakt to u schyłku XIX wieku w istocie niezwykły.

Nazwisko Krukowskiego jest dziś znane w pałacach, dworach i wiejskich chatach, a lud miejscowy o czynach tego bandyty opowiada przeróżne skazki, tworzy pełne uroku i prostoty legendowe bajki, opowiadane na wieczornicach przy kądzieli, wplata postać rozbójnika do swych piosnek, sławiąc w nim niczem nieustraszonego bohatera, a matki straszą nim swawolne, niegrzeczne dzieci.

Odrzuciwszy jednak legendowe opowiadania, czyniące ze sprytnego rozbójnika jakiegoś olbrzymiego bohatera, pełnego przymiotów średniowiecznej rycerskości, obrońcę biedaków, mściciela krzywd ludzkich, znajdujemy postać rzeczywiście niezwykłą, bandytę obdarzonego iście niesłychanym sprytem i skarbiącego sobie dla osobistych celów przychylność a nawet uwielbienie wielu ludzi, dzięki czemu właśnie potrafił tak długo wyślizgiwać się z rąk karzącej sprawiedliwości.

Krukowski, syn zamożnych niegdyś rodziców, właścicieli dóbr w gubernjach: podolskiej i wołyńskiej, odebrał tylko powierzchowną edukację, zasadzającą się na parlowaniu po francusku, zgrabnem tańczeniu, ujeżdżaniu koni, fechtowaniu, strzelaniu do celu itp.

Parę podróży za granicę, bytność na kontraktach kijowskich, wreszcie przestawanie z niedobitkami hulaszczej młodzieży, potomkami słynnych bałagułów uzupełniły wykształcenie młodzieńca, który doszedłszy do 30 lat, ujrzał się zrujnowanym, z resztek bowiem wielkiej niegdyś fortuny pozostała Krukowskiemu maleńka cząstka ziemi, z której przy pilnej i żmudnej pracy od biedy tylko wyżyć było można.

Lecz Krukowski nie chciał, czy też nie umiał pracować... a naczytawszy się rozmaitych kryminalnych i rozbójniczych romansów, postanowił naśladować Rinaldiniego, który był zawsze jego ideałem.

Pierwszą bandę zorganizował on ze swej służby; stangret, dwóch lokai i kilku parobków, którzy w nadziei łupów łatwo do rozbójniczego życia namówić się dali, byli pierwszymi jego towarzyszami. Początkowo działanie swe ograniczył Krukowski tylko na gubernję kijowską, w której napadał na dwory zamożniejszych ziemian i na podróżnych. Ofiarom swym nie zabierał on nigdy całej znalezionej przy nich gotówki, brał z niej tylko połowę, drugą pozostawiał właścicielowi. Wszystkiemi łupami zaś jak najsumienniej dzielił się ze swymi towarzyszami.

Wielce działalność ułatwiała mu zdolność w charakteryzowaniu się, i doszedł w niej do prawdziwie podziwu godnej wprawy, a ta umiejętność zmieniania postaci dopomogła mu później nieraz do ukrywania się, gdy go karząca ręka sprawiedliwości poszukiwała. Wszędzie go też było pełno. Dziś widziano go jako młodzieńca z czarnym wąsikiem, ubranego ekscentrycznie w almawiwę, kapelusz o szerokich kresach i myśliwskie buty, jutro przebiegał on te same strony w postaci handlarza żyda, lub jako czerniec udzielał błogosławieństwa policjantom szukającym jego.

Raz w pobliżu Poczajowa ujęto całą jego bandę, Krukowskiego jednak nie schwytano, gdyż przebrany w łachmany żebracze w postaci ślepego lirnika, zdołał się wymknąć. Od czasu tego też zginął on na lat parę bez wieści.

Nagle wielu zamożniejszych obywateli z powiatów łuckiego, dubieńskiego i włodzimirskiego otrzymuje listy, pisane w tonie uprzejmym lecz stanowczym, a żądające złożenia pewnej oznaczonej sumy w ściśle określonem miejscu jako okupu od napadu. W razie niespełnienia żądania grożono napadem; każdy list nosił podpis Krukowskiego. W istocie też w kilka dni po rozesłaniu tych listów Krukowski z zabranymi z Galicji towarzyszami znów się pojawił i dowiódł, iż pogróżki jego wcale nie były czczemi, gdyż na wszystkie dwory tych obywateli, którzy żądaniu jego zadość nie uczynili, napadał i rabował a stogi palił. W Oleszowie napadł na p. Z. i kazał wyliczyć sobie 5000 rubli gotówką, a nadto wystawić weksel na drugie 5000 r. Zanim p. Z. zdołał weksel unieważnić, Krukowski sprzedał go już jednemu z berdyczowskich bankierów.

Na traktach nietylko bocznych, ale i głównych, Krukowski napadał na poczty, ekwipaże, a jakkolwiek, co zresztą śledztwo wykazało, nikogo życia nie pozbawił, potrafił przecie opornych bić i torturować, używając starego hajdamackiego okrucieństwa w postaci przypalania nóg.

W pobliżu Beresteczka banda jego napadła na panią K., osobę niemłodą, nadzwyczaj ekscentryczną, słynną z bogactw. Krukowski, uprowadzając jejmość, posłał do rodziny przez furmana bilecik, że jeżeli w ciągu doby nie otrzyma w jarze pod Paszową 3000 r., pani K. będzie zabitą. Rodzina, żałując pieniędzy, uczyniła zasadzkę, lecz Krukowski o podstępie dowiedział się. Upłynęło około trzech tygodni daremnych poszukiwań, gdy otrzymano pocztą list od pani K., błagającą o przysłanie do wioski, już na terytorjum austrjackiem leżącej, 6000 rubli, inaczej bowiem umrze głodową śmiercią. Pieniądze przesłano i panią K., trzymaną w jakiejś pieczarze, uwolniono. Uwięziona istotnie była na strasznej djecie, czego dowodem, iż korpulentna dama wyglądała do niepoznania, a pobyt u Krukowskiego daleko lepiej jej posłużył, niż kilkoletnia kuracja w Marienbadzie.

W roli dobroczyńcy występował Krukowski dość często.

Raz podczas imienin marszałka Kr. w Starchowie, zjawia się jakiś kupiec zbożowy i prosi o gościnność. Udzielono mu jej chętnie. Podczas zabawy, wyprawionej z powodu imienin, do której zaproszono i owego kupca, miał on sposobność usłyszeć utyskiwania bratowej p. Kr. skarżącej się, iż nigdzie nie może pożyczyć na zapłacenie zaległych podatków 1000 rs. i że w skutek tego grozi jej licytacja ruchomości i inwentarza gospodarskiego.

Na drugi dzień goście, a z nimi i kupiec ów rozjechali się. W kilka dni potem p. Kr. otrzymuje jakiś list z Łucka, a otworzywszy go znajduje w nim z wielkiem zdziwieniem kwity stwierdzające zapłacenie zaległych należytości i kartę wizytową Krukowskiego. Na karcie napisał Krukowski, iż odwdzięczając się za udzieloną mu owej nocy gościnność, użyczoną mu jako kupcowi — przesyła załączone kwity.

Włościanie, podupadli przez pogorzel, upadek inwentarza itp. okoliczności, często otrzymywali wsparcia od bandyty.

Liczył on też wśród ludu wiejskiego mnóstwo przyjaciół, a to udaremniało władzy pochwycenie zuchwałego rozbójnika.

Zuchwalstwo swe posuwał istotnie do tego stopnia, że po kilka dni bawił w Łucku lub Dubnie, przybierając rozmaite postacie.

Pewnego razu sprawnik w Łucku otrzymał niezawodną wiadomość o pobycie Krukowskiego.

Rozwinięto więc energiczne poszukiwania, podczas których zjawia się w kancelarji sprawnika żyd, z tajemniczą miną, oznajmiając, że Krukowski śpi na poddaszu karczmy tuż pod mostem w kierunku Kiwirzec.

Urjadnicy otaczają karczmę. Wkrótce zjawia się na progu oficer i rozkazuje sprowadzić dorożkę. Urjadnicy salutują, oficer jednemu wręcza bilet do sprawnika, a sam odjeżdża.

Był to znów Krukowski w przebraniu żyda i oficera, oznajmiający zuchwale o swojej ucieczce.

Zdarzało się nieraz, iż w którejś z karczem przydrożnych wśród rozhoworu pijących włościan i rozmawiających o głośnym rozbójniku, zjawiał się jakiś dziad-żebrak lub wędrowny żydek i ciskając kilkanaście rubli, wołał:

„Od Krukowskiego na wódkę!“

Zanim opamiętano się ze zdumienia, przebrany za dziada lub żyda bandyta znikał niby duch tajemniczy, a zabobonni wieśniacy uważali go za nadprzyrodzoną istotę.

Krukowski lubiał się mięszać i w obce sprawy. Głośnym jest jego figiel porwania pana młodego, gdy ten w dzień ślubu spieszył do narzeczonej.

Krukowski dowiedział się, iż dziewczę kocha innego, a wychodzi za mąż dla bytu, pod moralnym przymusem rodziców. Postanowił więc małżeństwu zapobiedz i narzeczonego uprowadził. Pan młody, oprócz okupu, złożył formalną deklarację na piśmie, iż wyrzeka się małżeństwa. Kilkodniowy pobyt wśród bandy Krukowskiego tak mu się dał we znaki, iż uwolniony ani pomyślał o żeniaczce.

Członkowie bandy, chwytani tu i ówdzie, szli na Syberję, dowódzca zaś, pomimo licznych pościgów i obietnic sowitej nagrody za wydanie go, zuchwale wciąż dokazywał, a gdy zabrakło towarzyszów, sam pojedynczo z niesłychaną śmiałością napadał na podróżnych lub wciskał się do domów.

Nareszcie zgubiła go .. miłość.

Krukowski zawiązał romans z dziewczyną wiejską, która już miała narzeczonego. Zazdrosny mołojec wypatrzył miejsce schadzek kochanków i naprowadził żandarmów, którzy bandytę we śnie ujęli..

Odgrażał się Krukowski, że ucieknie z więzienia, więc okuto go w kajdany i ani na chwilę straż więźnia nie odstępowała.

Rozprawa jego zgromadziła do sali sądowej setki świadków i tysiące ciekawych. Bandyta z cyniczną zuchwałością do wszystkiego się przyznał, a sąd skazał go do ciężkich robót.

W przekonaniu ludu Krukowski posiadał bajeczne skarby z łupów i te mają być w różnych miejscach zakopane.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Na jesień już zaczynają się pojawiać wskazówki w żurnalach paryskich, bo też tego roku szczególniej zimnem było lato we Francji i to zapewne spowodowało świat modny do wczesnego zawyrokowania o cieplejszych ubraniach — zatem kolor najbardziej uprzywilejowany będzie bleu marine, i wełniane wyroby w tym kolorze staną się najulubieńszymi w jesiennych strojach— o tem zawiadamiają nas teraz i dodają, że wszystkie staniki zapinają się niewidocznie, i wszystkie mają być mocno opięte na piersiach z kilkoma tylko zmarszczkami u dołu w pasie. Co zaś zrobiemy ze spodnicami coraz dłuższemi i włokącemi się tak z przodu jak i z tyłu, gdy nastaną słoty, a zatem błoto? O tem milczy moda — z tkanin ciepłych modne są wigonie, szewioty, sukna i tak zwane bure, ostre wełnianki. Krój staników najrozmaitszy — często ubierają je rodzajem kirassy, która z przodu i na plecach naszywa się złotym galonikiem w ten sposób, że galonik przyszyty w kształcie V gęsto, w odstępach tak szerokich jak on sam jest szeroki, tworzy rodzaj pancerza jakby utkanego w paski złote i szafirowe, czyli bleu-marine. — Rękaw do tego gładki, z szerokim mankietem z galoników.

Hafty i aplikacje pokrywają czasem staniki i rękawy zupełnie — na przykład suknia taka: serge koloru bleu-marine, ubrana aplikacją z aksamitu i dżetu. U dołu spodnicy wijąc się jak wąż, na rękawach ta aplikacja w kolumnę przyszyta, tworzy grupy od góry ku dołowi coraz węższe — piersi całe zaszyte aplikacją.

Kapelusze na jesień będą małe — bardzo podwinięte nad karkiem, a z przodu ptakami ubrane. Kapotki coraz mniejsze się noszą i wyglądają jak czepeczki niewidoczne prawie.

Fantazyjną nowością są chusteczki Petit Abbé, bardzo oryginalne i lubione obecnie, a dobrze wyglądające na całkiem opiętych stanikach, zanadto obciskających kibić.

Oto wystawcie sobie kawałek krepy lub surah, której koniec spiczasty spada na piersi, a reszta obwija się do koła szyi i wiąże na dwa końce na karku. Z przodu ów spiczasty koniec przypina się broszą, lub szpilką, w niższej połowie stanika.

Dotąd nie widzieliśmy jeszcze, żeby modzie oparł się ktokolwiek. — Po raz pierwszy obecnie walkę stacza ona zawziętą z upornym rozsądkiem, i o dziwo, nie odnosi zwycięstwa! Od dwóch lat, usiłowanie zmieniania czarnych fraków na kolorowe, żadnego stałego nie przyniosło rezultatu. — Słabe, pojedyncze próby tu i owdzie się pojawiające, ginęły w tłumie wygodnego czarnego stroju i dotrzymuje on dotąd kroku, stale się opiera wyrokom mody i zawsze bierze górę.

Przeszłej zimy już nawet zupełnie zaniechano strojów kolorowych, aż znów teraz kongres krawców lyońskich porusza sprawę, głośno wyrokuje, że czarny frak musi ustąpić niebieskim, zielonym i innym frakom, z dodatkiem haftowanej kamizelki, żabotów i perłowych pantalonów. W tym celu zapowiada olbrzymi wiec na jesień, rozsyła miljony cyrkularzy i wydaje bal, na którym wstęp uzyskać mogą tylko kolorowe stroje. „Czarne fraki — piszą krawcy lyońscy — za mało dają nam dochodu. Musimy je wyrugować i zastąpić bogatszem, łatwiej się niszczącem i zmianie ulegającem ubraniem.“

Już sam ten sposób użycia prawie gwałtu nie przemawia za modą, która zachwiana, cios stanowczy otrzymuje. Jeszcze ani razu nie uciekano się do podobnie jawnej szermierki. Kilkanaście potęg wydawało po cichu wyroki swoje, podchwytywały je fabryki, magazyny i pisma mód, a świat cały pochylał głowy w zachwycie! Komuż przyszło na myśl opierać się kaprysom tych paru indywiduów, które swoje często dziwaczne pomysły jako rozkaz rzucały miljonom? Któż kiedy badał skąd i dla czego biorą się modne zmiany, tak brzydkie nieraz?

Oby przykład, rozsądku mężczyzn stojących do boju z kaprysem tyranów mody, wpłynął i na kobiety! Gdybyśmy nie poddawały się wszystkiemu, nie miałybyśmy szkaradnych pod uszami rękawów i wiele brzydkich, a co gorsza niewygodnych dodatków w toalecie, nad którami dziś się unosimy, a jutro śmiać się z nich będziemy.

Kronika.

Lwów 12 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wownia, w powiecie stryjskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Rainer naczelny komendant obrony krajowej przybył wczoraj wieczorem do Lwowa. Na dworcu witali go p. Namiestnik i reprezentanci władz. Arcyksiążę odbył dzisiaj przed południem inspekcję tutejszej załogi obrony krajowej, poczem udał się na śniadanie, wydane na cześć dostojnego gościa przez arcyks. Leopolda Salvatora. Po południu o godzinie 2 wyjechał arcyks. Rainer pociągiem kurjerskim do Rzeszowa.

Uchwałę sejmową w sprawie dokończenia regulacji rzeki Nowego Brnia, zatwierdził Cesarz dnia 29 sierpnia b. r.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Ropczycach ogłasza konkurs na stałe posady nauczycielskie: a) przy szkole jednoklasowej w Małej i Gumniskach, b) przy szkole trzyklasowej w Sędziszowie i c) przy szkole dwuklasowej w Niegoszynie. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 1 listopada b. r.

Przy Namiestnictwie we Lwowie opróżnioną jest posada sługi urzędowego. Podania z prośbą o nadanie tej posady należy wnieść do prezydjum Namiestnictwa we Lwowie najdalej do dnia 4 października b. r.

Stypendja. Z fundacji śp. ks. Stanisława Tarnowskiego proboszcza w Biezdziedzy, jest do nadania stypendjum o rocznych 130 zł. O to stypendjum ubiegać się może uczeń gimnazjalny narodowości polskiej rz. kat. rel. o nieskazitelnych obyczajach. — Pierwszeństwo do tego stypendjum ma uczeń, pochodzący z miejsc do parafji Biezdziedza należących. Prawo pobierania stypendjum trwa aż do ukończenia wszystkich akademickich nauk. Podania wnosić należy do końca października b. r. do rz. kat. kapituły w Przemyślu, której przysłuła prawo nadawania stypendjum.

Z fundacji śp. Barczewskiego dla uniwersytetu lwowskiego nadał Wydział krajowy dwa stypendja po 300 zł., Antoniemu Władysławowi Pierzchale z IV r. praw i p. Maksymiljanowi Schoennettowi z II r. filozofji. Z tej samej fundacji pozostawiono stypendjum w podwójnej kwocie (600 zł.) dr. Władysławowi Stesłowiczowi na czas habilitacji.

Wydział krajowy, zachęcony dotychczasowemi wynikami pracy wędrownych nauczycieli rolnictwa, postanowił w r. 1891 podwoić ich liczbę, więc zamianować dwóch nowych nauczycieli wędrownych. Wskutek tego zażąda Wydział krajowy kredytu budżetowego w wysokości 8.000 zł., lecz spodziewa się, że połowę tego wydatku pokryje obiecana przez ministerstwo rolnictwa subwencja ze skarbu państwa.

Dr. Karol Gottlieb, adwokat krajowy, przeniósł się z Brzeżan do Lwowa i otworzył kancelarję adwokacką w Rynku pod nr. 36.

Notarjuszem dla Tyśmienicy zamianowano p. Franciszka Szelewskiego, dotychczasowego substytuta notarjalnego w Dobromilu.

Komisja międzynarodowa regulacji Wisły i Przemszy zbierze się w Krakowie d. 23 b. m. Jako delegaci austrjaccy wezmą w niej udział: pp. radzca Moraczewski i Matula.

Losowanie posagów dla sług z fundacji dra Józefa Malinowskiego odbyło się wczoraj w obecności prezydenta miasta p. Mochnackiego, wiceprezydenta magistratu p. Romanowskiego, delegata Rady miejskiej p. Swisterskiego i radzcy magistratu p. Lukasa. Do losowania stanęło 9 kandydatek, a posag w ilości 275 zł., wyciągnęły dla siebie Julja Mazepa i Paulina Kuźniakiewicz.

Temperatura. Termometr + 12° R. Barometr 755°. Deszcz.

Nieszczęśliwe wypadki. Wczoraj przy rozbieraniu domu przy ulicy Gołębiej l. 3 zawaliła się ściana frontowa i przywaliła pracującego obok robotnika Antoniego Humana. Nieszczęśliwy ten odniósł bardzo ciężkie uszkodzenia, gdyż walące się mury zgruchotały mu obie nogi i zadały ciężkie rany w głowę, tak że go bezprzytomnego musiano natychmiast odwieźć do powszechnego szpitalu. Wina tego wypadku ciąży na kierowniku budowy p. Jędrzeju Schrammie, który ruderę tę rozbierał w sposób całkiem nieprawidłowy i bez zachowania wszelkich środków ostrożności, gdyż zamiast rozbierać tę ruderę od góry, podkopywano ściany od dołu, aby je potem zwalić i w ten sposób zaoszczędzić roboty przy rozbiórce. Szczęściem jeszcze, że ofiarą tej nieostrożności padła tylko jedna osoba, gdyż łatwo mogło się zdarzyć, iż gruzy ściany byłyby przywaliły garstkę dzieci, które co dzień wieczorami pod ścianą tą bawić się lubiały.

Drugi nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj w cegielni na Wulce, gdzie glina zasypała robotnika. W obu wypadkach wdrożono śledztwo.

Nową linję telefoniczną otwarto onegdaj między Wiedniem a Bernem. Próby dokonane wypadły bardzo pomyślnie.

Zmarli. Dnia 9 b. m. zmarła w Czaszynie w Sanockiem, Konstancja ze Schmidtów Łępkowska, żona dyrektora Towarzystwa kred. ziemskiego. Franciszka z Spitzerów Horodyska, żona likwidatora Tow. zal. roln., zmarła w Przemyślu. Jan Kanty Byliński, obywatel m. Krakowa, zmarł w 83 r. życia. W Warszawie zmarł w 76 r. życia dr. Stanisław Mikucki, b. docent uniwersytetu warszawskiego. W Warszawie zmarła Aniela Bogusławska, współpracowniczka *Kurjera codziennego.*

Obrady walnego zjazdu Kółek rolniczych w Stanisławowie toczyły się dalej na rannem posiedzeniu onegdajszem nad sprawą kas zaliczkowych systemu Reiffeisena. — Referentem tej sprawy był, jak już donosiliśmy, poseł Teofil Merunowicz.

Chociaż osobiście p. sprawozdawca jest zwolennikiem kas reiffeisenowskich, jak to stwierdziły jego przemówienia i wnioski w Sejmie i podnosił on w swoim wywodzie doniosłe ich znaczenie na rozwój kredytowych stosunków naszych włościan, ale wkońcu przyznał, że obecnie zaprowadzenie kas reiffeisenowskich byłoby przedwczesnem, albowiem wobec niskiego poziomu oświaty u naszego ludu, administracja tych kas spoczywałaby faktycznie w rękach obcych, a nie w rękach stowarzyszonych.

Sprawozdanie i wnioski p. Merunowicza wywołały żwawą rozprawę, która po gorącem przemówieniu dra Stefczyka za kasami reiffeisenowskiemi skończyła się uchwałą, polecającą głównemu zarządowi Kółek, aby lustratorowie podczas objazdów pouczali włościan o naturze i znaczeniu kas systemu Reiffeisena i zachęcali do zakładania tych kas.

Uchwalono również udać się z prośbą do Wydziału krajowego, aby tenże dał to samo polecenie wędrownym nauczycielom rolnictwa.

Po tej rozprawie nastąpił popularny wykład p. Biedronia na temat:—„W jaki sposób gospodarze mogą się przyczynić do uszlachetnienia rozmaitych gatunków zboża“.

O pierwszej w południe przerwano rozprawy i udano się gremjalnie na plac wystawy dla zbadania zgromadzonych tam dość nielicznie narzędzi i sprzętów gospodarczych, oraz okazów krajowego przemysłu domowego.

Mimo usilnych starań głównego zarządu Kółek urządzona w Stanisławowie wystawa narzędzi gospodarczych, inwentarza żywego i wyrobów krajowego przemysłu nie wypadła tak świetnie, jak zeszłoroczna wystawa we Lwowie.

Międzynarodowy kongres zwolenników wstrzemięźliwości obradował w roku bieżącym w Chrystjanji przy licznym udziale uczestników ze wszystkich krajów Europy a nawet z Ameryki.

Sprawozdanie przedłożone kongresowi wykazało, że z wyjątkiem trzech półwyspów południowych — pirenejskiego, apenińskiego i bałkańskiego, gdzie wobec produkcji wina używanie wódki od dawien dawna było bardzo nieznaczne — najmniej wódki spotrzebowuje Norwegja, bo tam liczne stowarzyszenia wstrzemięźliwości dzielnie powstrzymują pijaństwo.

W dalszym ciągu sprawozdania stwierdzono, że najsilniej rozwijają się stowarzyszenia wstrzemięźliwości w północnej części Europy, gdzie też dotąd alkoholizm najokazalej się rozwielmożniał.

W ciągu obrad kongresu uwidocznił się jawnie rozłam zwolenników wstrzemięźliwości na dwa stronnictwa. Pierwsze dąży do zupełnego zaniechenia picia napojów spirytusowych, drugie zadowalnia się tylko powstrzymywaniem od nadmiernego używania tych napojów. — Ostatnie to stronnictwo ma najwięcej zwolenników w Norwegji i Szwecji, więc tam, gdzie najpomyślniej walczono dotąd z alkoholizmem, i to już zdaje się stwierdzać, że lepszą jest metoda powstrzymywania niż metoda zupełnego wzbraniania, czego dalszym dowodem działanie Towarzystw wstrzemięźliwości w Belgji, gdzie mimo ustawicznych zaburzeń robotniczych spożywanie trunków wyskokowych stale się zmniejsza, chociaż — jak wiadomo — wszelkie bastówki w wysokim stopniu zwiększają popęd do alkoholizmu.

Ofiary powodzi. Ze wszystkich stron, w których powódź się sroźyła, dochodzą smutne wiadomości o utonięciu ludzi. Liczbę tych nieszczęśliwych podać będzie można dopiero wtedy, gdy woda całkiem opadnie, teraz można tylko wiedzieć o tych, których trupy już znaleziono. Okropną śmiercią zginęła żona i 16-letnia córka fryzjera i właściciela domu w Lincu Franciszka Kintnera. Kintner bawił z rodziną swą na wsi w Müllaken, odległej o kilka mil od Lincu. Gdy powódź zagrażała Lincowi w najwyższym stopniu, chciał Kintner koniecznie wrócić do domu. Najął przeto dyliżans pocztowy i puścił się w drogę. Woźnica Benedykt Weber puścił konie gościńcem idącym z Goldwörthu do Lincu. Gościniec był całkiem zalany, w niektórych miejscach woda sięgała 1 metr po nad poziom gościńca. Woźnica stracił kierunek, gdyż nie wiedział gdzie gościniec. Naraz konie zboczyły i przewróciły się wraz z dyliżansem do rowu. Woźnica spadł z kozła i zaraz utonął. Kintner wybił szybę w oknie dyliżansu, pokaleczył sobie strasznie ręce i twarz, zdołał jednak wydobyć się na powierzchnię wody. Na pół nieżywego wyratowali chłopi którzy przypłynęli na czółnie. Żona Kintnera i córka nie zdołały wydobyć się z wnętrza dyliżansu i zginęły tam.

Z Dobromila nam piszą: W uroczem ustroniu monasteru OO. Bazyljanów w Dobromilu odbyła się d. 11 b. m. skromna ale rzadka i pełna podniosłego nastroju uroczystość. O. rektor tamecznego klasztoru ks. Gaspar Szczepkowski T. J. obchodził pięćdziesięcioletnią rocznicę swego pożycia w zakonie. Kto zna bliżej OO Jezuitów wie, że podobną uroczystość w rocznikach zakonu śmiało zaliczyć można do rzadkości.

Z wielu, którzy zaciągają się pod znaki tej lekkiej chorągwi Kościoła, jak Towarzystwo Jezusowe nazwała bulla Pawła III., część nie ostoi się na posterunku a sporo przy nawale pracy umiera przed czasem.

W. O. Szczepkowski tymczasem, mimo ciągłej, długoletniej pracy, doczekał szczęśliwie czasu, w którym obejrzawszy się w tył po za siebie, z pociechą powiedzieć może, iż życie jego nie poszło na marne.

I dziś jeszcze mimo siwizny i późnego wieku pełen sił młodzieńczych i żarliwości, w której rwie się do pracy.

Sędziwy jubilat skończywszy gimnazjum w konwikcie OO. Jezuitów w Tarnopolu, wstąpił do Towarzystwa w czasach dla zakonu nader ciężkich. Kłamstwa i obelgi, rzucane na zakon przez encyklopedystów i bezbożne piśmiennictwo niemieckie, wytworzyły i u nas w Polsce wiele przesądów przeciw ludziom, z pośród których wyszli tak gorący święci i patrjoci jak bł. Andrzej Bobola, Skarga, Laterna, Męciński etc.

Niebawem nastąpił rok 1848, a z nim i dyspersja zakonu. Ksiądz Szczepkowski — podówczas jeszcze młodziutki kleryk — musiał iść na tułactwo w obczyznę do Francji.

Wróciwszy już kapłanem do kraju, przez lat wiele pracował jako kaznodzieja w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, potem był rektorem w Tarnopolu i w Starejwsi, gdzie od przyjazdu Ojców z Białej Rusi do Galicji (od roku 1821) rekrutują się i kształcą duchowo przyszli żołnierze tego Chrystusowego zaciągu.

Najznamienitsi członkowie Towarzystwa Jezusowego, którzy laty ostatniemi tak zbawienny wpływ na nasze społeczeństwo wywierali i wywierają — jak księża Jackowski, Morawski, Załęski, Bapst — są synami po duchu i myśli O. Szczepkowskiego.

Niemniej i w czasie swego prowincjalstwa Wny ks. Szczepkowski przysłużył się wielce swemu zakonowi i nam samym. Przed tem patrzano na Jezuitów okiem nieufnem, jeźli już nie niechętnem, nazywano ich zakonem zagranicznym, zarzucano im, że chcą nas niemczyć etc.

Owóż za swego urzędowania W. ks Szczepkowski dowiódł, iż Jezuici najlepiej przysługują się ojczyźnie przez to samo, że kochając nadewszystko Boga i zbawienie bliźniego, pracują niestrudzenie nad umoralnieniem społeczeństwa. Któż więcej kocha Polskę nad tych, którzy w duchu katolickim i polskim kształcą dorastające pokolenie młodzieży szlacheckiej i mieszczańskiej, kształcą lud przez misje, a przez cenne wydawnictwa karmią umysły wszystkich, począwszy od prostaczków, aż do skończonych fachowych uczonych.

Za prowincjalstwa W. O. Szczepkowskiego poczęli też Ojcowie T. J. dawać rekolekcje dla kleru a pamiętajmy, rekolekcje to siła odradzająca duchowo jednostki duchowieństwa. Przed laty 40, 30, wśród kleru żyły jeszcze reminiscencje Józefinizmu, teologja Febroniusza jeszcze żywo tkwiła w umyśle wielu....

Jeśli więc dziś kler tak żarliwym niemal we wszystkich djecezjach, jeźli społeczeństwo coraz to więcej okazuje katolicyzmu w życiu i czynie, to wiele zawdzięczać należy rekolekcjom wprowadzonym przez ks Szczepkowskiego. Pod koniec życia rzucił Bóg jubilatowi „garść wielkich posłanników“, powołując go do zreformowania jedynego na Rusi zakonu OO. Bazyljanów.

To samo więc dostało się mu zadanie w udziale, co i św. Józefatowi i Ruckiemu.

Pamiętajmy, że jeżeli Bóg powołuje ludzi do wielkich celów, to oni muszą być wielkimi, inaczej nie sprostają swemu zadaniu.

Tymczasem reforma mimo knowań i potwarzy wrogich żywiołów, idzie raźno naprzód.

Cześć więc mężowi, któremu rodzina zakonna składała wczoraj życzenia, cześć!

W uroczystości tej brali udział przedstawiciele miasta Dobromila, jak i okolicznej szlachty.

Luba bowiem postać ks. Szczepkowskiego nie tylko umie zaskarbić sobie serca młodzieży zakonnej, ale i wszystkich, chociażby niewiedzieć jak uprzedzonych.

Z Sokala nam piszą:

W ostatnich dniach sierpnia i pierwszych września odbyła się u nas konferencja nauczycieli szkół ludowych tutejszego powiatu, połączona z wystawą pedagogiczną. Wystawa urządzona staraniem p. Sokalskiego, inspektora okręgowego szkół pow. sokalskiego, wypadła nadwyczaj świetnie i była dosadnym dowodem, ile dobrego zdziałać może dobre i umiejętne kierownictwo męża z takiem zamiłowaniem oddanego swej pracy, jak p. inspektor Sokulski.

Ogólny rzut oka na wystawę udowadniał, że działalność jego błogie już wydała owoce. Nie było najmniejszej szkółki, którаby nie wystawiła jakich przedmiotów, którаby nie wzbudzała w widzu podziwu, że wystawione te cacka są dziełem rąk dziecinnych, a podziwienie to rosło z chwilą, gdy się ciekawy widz dowiadywał, iż naukę zręczności dopiero od niedawna po szkołach wiejskich zaprowadzono. Wszystkie wystawione okazy zdradzały, systematyczną pracę i czystość wykonania.

Dziewczęta także popisywały się swemi robotami, niektóre były bardzo gustownie i dobrze zrobione. Jakkolwiek i wiejskie szkółki chlubny wzięły udział w tym popisie, prym trzymały szkoły sokalskie i bełzkie. Zwłaszcza szkoła przemysłowa męzka w Sokalu wystąpiła już z przedmiotami znaczniejszemi, wykonanemi bardzo dobrze, a nawet artystycznie. Szczególną uwagę zwracała na siebie miseczka czarna, drewniana z ornamentacją, naśladującą ceramikę, do której motyw wzięto z pisanek, robionych w naszym powiecie. Talerzyk ten ma być ofiarowany hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu, opiekunowi szkoły przemysłowej w Sokalu. Roboty szkół żeńskich w Sokalu i Bełzie, zostające pod opieką sióstr Felicjanek, zawierały także bardzo piękne rzeczy, dokładnie i ze smakiem wykończone.

Dnia 5 bm. zjechał do nas teatr ruski Biberowicza i dał już kilka przedstawień.

Po nieznośnych upałach jest u nas od kilku dni dżdżysto i chłodno, a nawet rosi drobny kapuśniaczek. Był to też już największy czas, aby te upały posuchą grożące ustały, gdyż wszędzie dawał się czuć brak wody. Woda w Bugu zaledwie się sączyła, a w niektórych wsiach zabrakło wody, tak, iż właściciele studzien musieli stawiać koło nich warty, które przestrzegały, aby wody daremnie nie marnowano. W polach i lasach bagna te, które nigdy nie wysychały, tego roku wyschły całkiem.

Wskutek tej ciągłej posuchy ogromny też brak grzybów.

Z Drohobycza piszą nam 10 bm.:

Będąc już dłuższy czas w Drohobyczu, zwiedzałem kilka razy kopalnie w Borysławiu. Stosunki między tamtejszymi robotnikami, to istne piekło. W kopalniach borysławskich pracuje kilka tysięcy robotników. Dziwić się trzeba, że tam nie rozwinął się jeszcze socjalizm, gdyż tak okropne stosunki tam panują.

Najpierw samo zajęcie i zatrudnienie robotnika jest nadzwyczaj niebezpieczne i co chwila życie jego jest zagrożone. Bo częste są wypadki, że robotnicy

zostaną zasypani, to znowu kocioł pęknie, lub gorące źródło nafty poparzy i pokaleczy robotników, tak iż na zawsze zostaną kalekami. Przytem zarobek od 80 ct. do 1 zł. 50 ct. dziennie, stosunkowo do pracy jest bardzo lichy. Żeby to jeszcze robotnik dostał te pieniądze do ręki, to pół biedy, ale najpierw świeży robotnik musi się opłacić kasjerowi, którym jest zawsze żyd, za to, że go raczył przyjąć do roboty; a kasjer odtrąca mu to od jego tygodniowej płacy. Następnie musi robotnik zapłacić kasjerowi za nocleg i za wikt, który musi u niego (kasjera) brać, i za wódkę tak drogo, że mu się prawie nic, lub kilka szóstaków zaledwie z jego tygodniowego zarobku zostanie. Sam rozmawiałem z jednym robotnikiem, barczystym chłopem, okrytym łachmanami. Opowiedział mi on, że pracował w kopalniach przeszło 4 miesiące, a teraz wraca do domu kilka mil z 20 centami, gdyż tyle mu tylko wypłacono po odtrąceniu za mieszkanie, wikt i wódkę. A przecież robotnicy ci są to po większej części ludzie żonaci, którzy kilka lub kilkanaście mil od domu tu na zarobek przyszli, a żony i dzieci czekają na nich, ażeby jaki zarobek przynieśli, gdyż inaczej z głodu pomrą.

Dodajmy do tych właśnie opisanych stosunków ogromną niemoralność między robotnikami, ogólne zbydlęcenie ich, a słusznie nazwać można Borysław „piekłem galicyjskiem."

Nim zaczęto kopać naftę, były wszędzie w okolicy wioski ludne i bogate, teraz wszędzie nędza, a co gorsza ogólne zdziczenie obyczajów.

Spekulantom żydowskim, gdyż po większej części tylko ci są właścicielami kopalń, nie idzie o to, że robotnik przy tak ciężkiej pracy i takiem wyzyskiwaniu zupełnie marnieje, że jego rodzina z nędzy ginie, oni robią miljony, a o los robotników nikt się nie troszczy.

A władze odnośne cóż na to? Albo nie wiedzą co się w Borysławiu dzieje, albo patrzą na te stosunki okiem obojętnem.

P.S. Dobrzeby było, żeby „Towarzystwo Kółek rolniczych" lub „Narodna torhowla" ruska założyły w Borysławiu kilka sklepików z wiktuałami, aby biednych robotników nie obdzierano. Tem wyświadczyłyby one robotnikom, tym istnym nędzarzom, tudzież całemu społeczeństwu ogromną przysługę. *A. B.*

Z Jarosławia nam piszą:

W sobotę przybył do naszego miasteczka ks. dr. Jakób Glazer, biskup sufragan kapituły przemyskiej, aby dopełnić wizyty kanonicznej. Na powitanie dostojnego gościa zebrali się na dworcu p. starosta Huth, Rada gminna z p. F. Pawlikowskim prezesem i dr. Wład. Jahiem zastępcą prezesa na czele, dalej deputacje duchowieństwa, obywatelstwa miejscowego i z okolic i reprezentanci kahału. Przy bramie tryumfalnej, na której był napis: „Witaj nam, Najdostojniejszy Arcypasterzu", powitało ks. biskupa duchowieństwo rz. i gr. kat. oraz zakonne, poczem udał się ks. biskup do kościoła, gdzie po odprawieniu sumy udzielał zgromadzonym wiernym sakramentu bierzmowania, co aż do późnej trwało nocy.

W poniedziałek udał się ks. biskup na dalszą wizytację kanoniczną do Sieniawy.

Do Azji Mniejszej, w której sroży się obecnie cholera, wysłano z Rosji kilku lekarzy dla zbadania o ile skutecznem być może leczenie rośliną *ferula sumbul*. Roślinę tę używają powszechnie w Turkestanie przeciw cholerze.

Oryginalną odezwę kazał rozlepić na murach magistrat pewnego nad jeziorem położonego miasteczka. Brzmi ona:

„Kto chce wyratować z wody kobietę, niech chwyta ją za suknię, nie za włosy; przekonano się bowiem, że bardzo często pozostają one ratującemu w rękach".

Serce skazańca. W Epinal ścięto mordercy i rozbójnikowi Konstantynowi Jacques niedawno głowę za pomocą gilotyny. Tuż po odcięciu głowy drgający jeszcze kadłub zaniesiono do pobliskiego pokoju, gdzie dr. Gley profesor fizjologji w Paryżu zrobił na nim spostrzeżenie, że serce mordercy jeszcze w 6 minut po odcięciu głowy biło niemal jednostajnem tętnem.

Pożar teatru. W Bremie w teatrze „Tivoli" wszczął się temi dniami pożar, kiedy już po skończonem przedstawieniu zasłona opadła. Ogień niebawem przybrał tak wielkie rozmiary, że sąsiednie domy znajdowały się w niebezpieczeństwie. Dzięki tylko nadludzkim wysiłkom straży pożarnej i ratunkowi tłumnie zebranej publiczności, udało się ogień skoncentrować. Dotychczas nie zbadano, co było właściwą przyczyną pożaru. Szczęściem z ludzi nikt nie zginął.

Prasa warszawska, Statystyczny wykaz warszawskiej poczty podaje zajmujące szczegóły o liczbie wysyłanych z Warszawy dzienników, tygodników i miesięczników.

Otóż według tego sprawozdania liczba egzemplarzy wydawanych na pocztę tak się przedstawia: 10 pism wychodzących codziennie: „Dziennik dla wszystkich", „Gazeta Handlowa", „Gazeta Polska", „Gazeta Warszawska", „Kurjer Codzienny", „Kurjer Poranny", „Kurjer Warszawski", „Słowo", „Wiek" i wreszcie „Ziarno" wysyłały razem 21.523 egzempl., a więc po 2152 egzempl. przeciętnie na każde pismo. Ponieważ atoli „Kurjer Warszawski", „Kurjer Codzienny" i „Słowo" wysyłały po 3000 egzempl., więc na każde z pozostałych pism przypada około 1800 egz. wyprawianych ze stolicy na prowincję; 26 tygodników i miesięczników, a mianowicie: „Ateneum", „Biblioteka Warszawska", „Biesiada literacka", „Bluszcz", „Echo muzyczne" — nadto gazety — „Głos", „Kolce", „Gazeta Lekarska", „Gazeta Losowań", „Gazeta Rolnicza", „Gazeta Świąteczna", „Kronika Rodzinna", „Kurjer Rolniczy", „Medycyny", „Prawda" — następnie przeglądy — Przegląd Katolicki", „Przegląd Tygodniowy", „Przyjaciel Dzieci", „Romans i Powieść", a wreszcie „Tygodnik Mód", „Tygodnik Ilustrowany", „Tygodnik Romansów i Powieści", „Wędrowiec", „Wieczory Rodzinne", „Zorza" i „Życie" wysyłały razem 21.933 egzempl.

Biorąc rzecz przeciętnie, na każde z tych pism przypada po 800 egzempl. A że sama jedna „Gazeta Świąteczna" wysyła 3000 egzempl., zaś „Biesiada Literacka", „Tygodnik Ilustrowany" i „Tygodnik Mód" po 4000 egzempl., więc na każde z pozostałych pism nie przypada więcej jak po 350 egzempl.

Damski gorset z papieru, bardzo elegancki i odznaczający się trwałością i taniością, skonstruował niejaki John Houth w Texas. Nowy gorset nie łamie się wcale przy nachylaniu ciała, ani też od wilgoci, a jednocześnie odznacza się wielką lekkością.

Myśli.

— Stosownie do temperamentu, niebezpieczeństwo odkrywa w nas samych takie siły i takie słabości, których istnienia nie byliśmy świadomi.

— Przyjemnie jest widzieć, że sztuka wlewa w rzeczy duszę, której bezbożnicy odmawiają ludziom.

Teatr. Dziś w piątek wznowienie „Fromont jun. i Risler sen." dramatu Daudeta. — Jutro w sobotę „Palestrant" operetka w 4 odsłonach Millöckera.

Rozmaitości.

— **Z Bośnji.** O ciemnocie panującej wśród ludu bośniackiego, świadczy następujący wypadek, którego ostatni akt rozegrał się przed sądem. Przed dwoma miesiącami wdowie nazwiskiem Doma Nizicz skradziono srebro i inne przedmioty, w wartości 50 guld. Dowiedziawszy się o tem najstarszy we wsi Mizo Berkicz oświadczył, że on zaraz odnajdzie złodzieja. W tym celu kazał zagotować wody w kotle, następnie wrzucił w nią krzesiwo i wezwawszy podejrzanych o kradzież pięciu chłopców, aby się zbliżyli do kotła, kazał im gołą ręką próbować wyjąć krzesiwo z wrzącej wody. Kto jest niewinnym, temu nic się nie stanie, a oparzenie będzie dowodem winy. Posądzeni nie opierali się nawet temu rozporządzeniu i w obecności zebranego tłumu poczęli łowić krzesiwo. Oczywiście wszyscy prawie poparzyli sobie ręce. Dowiedziała się o tem żandarmerja i Berkicz pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej, a lubo tłumaczył się, że on zastosował tylko odwieczny przy odszukaniu złodzieja zwyczaj, i lubo sami owi pięciu poparzeni usiłowali go bronić, otrzymał wyrok skazujący go na 15 guld. grzywny lub na 3 dni aresztu.

— **W korpusach kadeckich** w Rosji wprowadzoną zostanie obowiązkowa nauka tańców, podobnie jak to było w wieku XVII i XVIII, gdzie nie znano jeszcze gimnastyki pedagogicznej. — Nauczycielami tańców byli wówczas Francuzi, dbający o wdzięk ruchów i postawy.

Tańce salonowe uzyskały prawo obywatelstwa w Rosji za panowania Piotra Wielkiego. — Obecnie wydano — jak donosi *Nowoje Wremia* — obszerną instrukcję do nauki tańców, z której widzimy, że program obejmie: pozycje taneczne, ukłony, *port de bras*, opozycje, *pas*, oraz tańce: kadryla, polkę, walca, mazura, poloneza, menueta, lansjera i taniec rosyjski.

— **Chciwość Glucka.** Znakomity kompozytor Gluck, był wielkim smakoszem i chciwcem. Ideał cenił on tylko w muzyce. Otóż pewnego dnia jadł obiad u jakiegoś księcia. Podczas gdy inni goście zachwycali się postacią olbrzymiego pasztetu, maestro przyglądał się i wysławiał srebrny półmisek, na którym pasztet był podany.

— Glucku — odezwał się amfitrjon — zabierz go sobie!

Muzyk nie kazał sobie powtarzać tego; wyciągnął rękę i wziąwszy cenny półmisek wraz z jego smaczną zawartością, odszedł butnie od stołu, przekroczył podwójny rząd lokajów, niosąc swój łup z taką powagą, jak gdyby to była korona Karola Wielkiego.

Oto jeszcze inny rys, malujący charakter Glucka. Pytano go, co przekłada nad wszystko w świecie.

— Trzy rzeczy — odparł — wino, pieniądze i sławę.

— Jakto? — zapytał interlokutor jego z oburzeniem — wino i pieniądze stawiasz przed sławą? To niepodobna, żartujesz pan chyba

— Przeciwnie, mówię to, co myślę — odparł Gluck. — Za pieniądze kupuję wino, wino pobudza moje natchnienie, a natchnienie daje mi sławę. Widzisz pan zatem, że to nie żarty.

— **Hotele szwajcarskie.** Podług urzędowych danych, wycieczki turystów z różnych stron świata do Szwajcarji przynoszą miejscowym właścicielom hoteli czystego dochodu 5,328.000 zł. rocznie. Znajduje się w Szwajcarji 1000 hoteli mieszczących w sobie 58.000 łóżek. Przeszło 16.000 osób znajduje zatrudnienie w tych hotelach jako odźwierni, służący, przewodnicy i woźnicy.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 26 z. m. do 4 bm. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Rajbrocie (p. bocheński), Dzikowie starym, Zalesiu, Jalinie, Lipinie ad Staresioło, Rudzie szczutkowskiej ad Dąbrowa (p. cieszanowski), Miechowicach małych, Pasiece otfinowskiej (p. dąbrowski), Dobromilu i Lacku (p. dobromilski), Starejwsi i Strzylawce (p. grybowski), Majdanie (p. jarosławski), Jaworzu, Pielgrzymce (p. jasielski), Krzywach (p. kamionecki), Tużyłowie (p. kałuski), Chomiakówce (p. kołomyjski), Grodzisku górnem, Grodzisku mieście, Brzyskowoli, Węgliskach, Staremmieście (p. łańcucki), Jasienicy (p. myślenicki), Maniowej, Mochnacce wyżnej, Zbikowicach (p. nowosądecki), Sromowcach wyżnych, Witowie, Zakopanem, Kościelisku, Knurowie, Hubie (p. nowotarski), Herbutowie (p. rohatyński), Nadybach, Woli baranieckiej (p. samborski), Biliczu, Terle (p. staromiejski), Rudnikach, Popielnikach (p. śniatyński), Wrzawach (p. tarnobrzeski), Antonówce (p. tłumacki), Zadzielsku, Krasnem, Wysocku wyżnem, Komarnikach, Mochnatach (p. turecki), Bystrej ad Koszarawa (p. żywiecki).

Nosaciznę u koni: w Orzechówce (p. brzozowszki), Korniczu (p. kołomyjski), Jeziernie (p. złoczowski).

Zarazę waglikową: w Szerszeniowcach (p. borszczowski), Krównikach (p. przemyski), Pielni (p. sanocki).

Różę waglikową: w Kupieninie, Woli gręboszowskiej, Mędrzechowie (p. dąbrowski).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Uściu ruskiem (p. gorlicki), Hyrowie, Olchowcu (p. krośnieński), Porębie wielkiej, Niedźwiedziu, Mstowie, Rybiach nowych, Gruszowicach, Ryjach (p. limanowski), Roztoce rytorskiej, Juraszowie, Czarnym Potoku (p. nowosądecki), Stróży (p. niski), Białej (p. rzeszowski), Kobielniku (p. wielicki).

§ **Urzędowe sprawozdanie** o wyrobie spirytusu w kampanji gorzelnianej od 1 września r. z. do 30 czerwca rb. podaje, że w tym czasie wyrobiono za opłatą konsumcyjną 94,047.346 hektolitrówstopni, wyprodukowano za opłatą produkcyjną 858.595 hlst. i sprowadzono do składów publicznych i rafineryj z Węgier 2,973.412 hlst.

Z tej wyprodukowanej ilości spirytusu wywieziono po opłaceniu podatku konsumcyjnego z gorzelń, rafineryj i składów publicznych 72,658.421 hlst., a w ilości tej mieści się 11,155.816 hlst. wysłanych za granice monarchji.

W powyższym okresie opłata konsumcyjna przyniosła skarbowi państwa 25,432.198 zł., a zaległo do spłaty 300.508 zł.

Wiedeń 10 września.

(*Z*) Dalszy spadek kursu srebra w Ameryce przyjęła nasza spekulacja obojętnie. Był on dziś tak nieznacznym, iż prawie zdawał się wróżyć, iż północno-amerykański Silverring, powstrzymany na chwilę w swojem działaniu, niebawem na nowo rozpocznie akcję zwyżkową. Było to nawet prawdopodobnem, bo najnowsze telegramy z Nowego Yorku przepowiadały, że w senacie zmiana ustawy cłowej ma już zapewnioną większość, a równolegle z wejściem cłowej polityki Stanów na coraz węższe tory ceł prohibicyjnych, silniej przejawią się na działanie rządu przeważne wpływy królików srebra i rząd, który przez chwilę zawahał się, czy wolno mu zakupować srebro po wygórowanych cenach, niebawem inaczej się namyśli. W obec tego zwątpiła nasza i na innych giełdach spekulacja w niedaleką możebność podwyższenia waluty złota i owóż skutek tego był taki, iż, wśród obrotów nieznacznych i tendencji połowicznej, podniosły się kursa akcyj bankowych, za któremi szedł popyt z giełd zagranicznych, poszły w górę niektóre papiery kolejowe, ku czemu zachęcały korzystne sprawozdania o ruchu towarów na Staatsbahnie i północnych kolei wywozowych — lecz natomiast cofnęły się obie renty złote i wspólna srebrna, jak oraz prawie wszystkie akcje górnicze.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 309.50, węgierskie 353.—, Anglobanki 164·70, Uniony 238·25, Bankvereiny 119.50, Länderbanki 235·25, Ludwiki 204·25, Czerniowieckie 229.25 Renta papierowa 88·—, srebrna 89·75, austrjacka złota 107.45, papierowa 101.25, węgierska złota 101.20 papierowa 99.40. Ruble 1.40¾.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 12 września (pryw.) Jeden z kierujących mężów stanu mówił mi dziś: „Wszelkie zmiany w polityce wewnętrznej, w systemie, wszelkie też osobiste zmiany są bezwarunkowo wykluczone. Nie ma wątpliwości, że akcja ugodowa w Czechach nie utknie całkiem, lecz zwolna posuwać się będzie. Sejmy i Rada państwa będą zajęte przeważnie ekonomicznemi pracami. Regulacja rzeki będzie w całem państwie na wielką skalę podjętą. Rząd wcale forsować nie będzie ugody, ale spodziewa się, że stopniowe jej przeprowadzanie spowoduje zmianę usposobienia i stosunków w Czechach. Stosunki w Radzie państwa również się aż do końca kadencji nie zmienią. Jak zaś rzeczy staną przed wyborami w roku następnym i po wyborach, o tem zupełnie jest zbyteczne już teraz mówić".

Wiedeń 12 września. (pryw.) Komisja kongresu rolniczo-leśnego rozsyła zaproszenia do utworzenia stałego komitetu europejskiego ligi cłowej.

Londyn 12 września. (pryw.) Na uroczystościach poetyckich w Bangorze, wystąpiła osobiście królowa rumuńska (Carmen Sylva) i odczytała pieśń na cześć walijskich turniejów. Wśród zapału przyznano jej tytuł „barda" i srebrną narodową odznakę.

Berlin 12 września. (pryw.) Nowy teatr socjalno-demokratyczny rozpocznie przedstawienia od października co niedzielę popołudniu. Cena wstępu jedna dla wszystkich. Zapłaciwszy wstęp, każdy sam sobie wyjmie numer miejsca z urny.

Wiedeń 12 września. Minister wojny baron Bauer odjechał wczoraj wieczorem na manewry do Szekelyhidu.

Polit. Corr. donosi, iż rząd austrjacki oświadczył swą gotowość wzięcia udziału w międzynarodowej konferencji sanitarnej, zaprojektowanej przez rząd włoski. Konferencja ta ma się odbyć w Rzymie.

Wiedeń 12 września. Przed południem odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Liebenberga w obecności ministrów: hr. Taaffego, Gautscha, Bacquehema, Falkenhayna, Schönborna; namiestnika i burmistrza m. Wiednia.

Debreczyn 12 września. Cesarz przybył tu dziś rano o godzinie 8. Na dworcu była licznie zebrana ludność i powitała Cesarza grzmiącemi okrzykami. Cesarz wyszedłszy z wagonu uścisnął rękę prezydentowi ministrów hr. Szapary'emu i przemówił do niego kilka serdecznych słów.

Potem przemówił nadżupan Degenfeld, imieniem ludności powitał Cesarza, wyraził radość mieszkańców z powodu odwiedzin Najj. Pana i zapewnił o ich niewzruszonej wierności i przywiązaniu do monarchy i do całego domu cesarskiego. Cesarz podziękował nadżupanowi w serdecznych słowach wypowiedzianych po węgiersku. — Słowa Cesarza wywołały nieopisany zapał między obecnymi.

Następnie rozmawiał Cesarz z biskupem Meszlenyim i kilku innemi osobami, a następnie pojechał z ministrem Szaparym w galowym powozie miejskim do ratusza. W ratuszu przemawiał burmistrz Simonffy i wyraził radość i zapał ludności Debreczynu, przejętej poczuciem obowiązków względem tronu i ojczyzny. Cesarz odpowiedział, iż chętnie przybył znów do tego miasta i wita z całego serca jego mieszkańców.

Debreczin 12 września. Przy przyjęciu deputacji odpowiedział Cesarz, że powitanie przedstawicieli duchowieństwa rzymsko-katolickiego jest mu zawsze jednem z najmilszych.

W tej miejscowości — mówił Cesarz dalej — nastręcza się duchownym najlepsza sposobność, aby przez gorliwe spełnianie obowiązków wielkiego powołania kapłańskiego przyczyniali się do krzewienia zgody i miłości bratniej między mieszkańcami.

Jeżeli zatem w tym duchu dalej pracować będziecie — zakończył Cesarz — to możecie być pewni mej łaski i uznania.

Praga 12 września. W budynku wystawowym runęło trzy łuki w hali maszyn, co wyrządziło szkodę na 30.000 złr.

Wczoraj ogłoszono pismo vice-burmistrza wiedeńskiego do marszałka krajowego w Czechach i praskiego burmistrza, w którem gmina miasta Wiednia wyraża swe współczucie dla Czech z powodu powodzi i uwiadamia o poczynionych już krokach dla niesienia pomocy nieszczęśliwemu krajowi. Rada miasta Pragi uchwaliła wyrazić za to wiedeńskiej radzie miejskiej najserdeczniejsze podziękowanie.

Praga 12 września. Komitet wystawy krajowej ogłasza, że częściowe zawalenie się konstrukcji żelaznej w pałacu dla przemysłu na wystawie praskiej powstało stąd, że drzewo użyte na rusztowanie, skutkiem deszczów napęczniało i przez to rozluźniła się jedna klamra, spajająca belki rusztowania. Fundamenta pałacu są nienaruszone, a materjał użyty na kontrukcję żelazną okazał się wyborny. Komitet uchwalił prowadzić dalej energicznie roboty na placu wystawy.

Przy zawaleniu się nie doznał nikt żadnego uszkodzenia.

Belgrad 12 września. Odpowiedź rządu serbskiego na postawione przez rząd austrjacki warunki w sprawie przywozu świń, odeszła już do Wiednia. Nota ta jest zredagowaną według znanej uchwały ministerjum serbskiego.

Agence Belgrade zaznacza, iż doniesienie dzienników o tem, jakoby minister spraw wewnętrznych miał na radzie ministrów postawić projekt wydalenia króla Milana z Serbji, jest tylko złośliwym wymysłem, gdyż pełne taktu zachowanie się Milana zaprzecza najdosadniej podobnym pogłoskom.

Praga 12 września. Na dworcu kolei Franciszka Józefa zetknęła się dziś w tunelu lokomotywa szybująca wagony z pociągiem osobowym kolei pragsko-śmichowskiej, który mimo sygnałów ostrzegających wjechał do tunelu.

Obie maszyny lekko uszkodzone, z osób nikt nie został ranny. Pociągiem tym jechał tylko jeden podróżny.

Szekelyhid 12 września. Po południu wyjechał Cesarz na spacer; wszędzie witała go ludność entuzjastycznie.

Karlsruhe 12 września. Pociągi Orient-expresu poczyna od jutra swe kursa według planu.

Lizbona 12 września. Statek „Chazalie," na którym odbywa podróż cesarzowa austrjacka, zawinął dziś do portu.

Berlin 12 września. Admirał Sterneck przybył tu dziś z Kilonji.

Konstantynopol 12 września. Kilku ormiańskich młodzieńców napadło na biskupa ormiańskiego Tadjana Ozkanianca i pchnięciem noża zranili go w ramię. Biskup zdołał uciec. Powodem zamachu ma być świadectwo złożone przez biskupa podczas rozprawy przeciw Ormianom, którzy wywołali rozruchy w katedrze w Korumkapu. Na mocy tych zeznań hersztowie tych rozruchów zostali skazani na śmierć i długoletnie ciężkie więzienie. Sprawcy zamachu są znani, dotychczas jednak nie zdołano jeszcze wyśledzić miejsca ich pobytu.

Belgrad 12 września. Z powodu imienin króla Aleksandra odbyło się w tutejszej katedrze uroczyste nabożeństwo, w którem wzięli udział reprezentanci wszystkich władz rządowych. W pałacu rosyjskiego poselstwa odbyło się następnie wspaniałe przyjęcie, na które przybyło wielu członków rządu serbskiego z prezydentem ministrów na czele.

Szekelyhid 12 września. Na półgodzinnem posłuchaniu u Cesarza był dziś minister-prezes gabinetu węgierskiego hr. Szapary.

Podczas wczorajszego obiadu, na którym byli i obcy *attachés* wojskowi, pił Cesarz zdrowie cara rosyjskiego.

Rzym 12 września. Według doniesienia *Tribuny* policja skonfiskowała powiewającą na ulicy czerwoną flagę z napisem „Niech żyje rewolucja! niech żyje rzeczpospolita!"

Wels 12 września. Przybył tu arcyksiążę Franciszek Salwator z małżonką swą arcyksiężniczką Marją Walerją. Witani entuzjastycznie przez tłumy publiczności, pojechali oni przez odświętnie przystrojone ulice miasta do zamku Lichtenegg.

Kilonja 12 września. Dziś zawinęła tu do portu austro węgierska eskadra i pozdrowiła książęcy sztandar, powiewający na szczycie zamku.

Westerland 12 września. Hotel nadbrzeżny zgorzał do szczętu. Podczas pożaru nikt nie stracił życia.

Wrocław 12 września. Przyjęcie cesarskiej pary odbyło się według programu.

Petersburg 12 września. Car darował księciu Dołgorukowowi, z powodu jego 25-letniego jubileuszu na posadzie gubernatora Moskwy, portret swój i cara Aleksandra II w ozdobnej oprawie z brylantów.

Z powodu imienin cara, wielu dostojników rosyjskich otrzymało wysokie ordery. Fredericks, attaché wojskowy przy ambasadzie paryskiej, otrzymał order św. Stanisława Iej klasy.

Berno (w Szwajcarji) 12 września. Skutkiem nadeszłych z kantonu Tessin wieści o wybuchu powstania w Bellinzonie zebrała się natychmiast Rada związkowa.

Prawdopodobnie wnet będzie wysłane wojsko do Tessinu.

Berno (w Szwajcarji) 12 września. W Tessinie proklamowano nowy rząd kantonalny złożony z postępowców.

Depesze otrzymane przez Radę związkową stwierdzają doniesienie o tem przesłane z Bellinzony i dodają, że członek rządu kantonalnego Rossi został zabity.

Rada związkowa uchwaliła interweniować zbrojnie i zamianowała pułkownika Küntzlego swoim komisarzem. Küntzli wyjeżdża dziś do Tessinu, a dwa bataljony otrzymały również rozkaz, aby się tam udały.

Gibraltar 12 września. Władze hiszpańskie przyaresztowały czterech Hiszpanów, którzy wzięli udział w napadzie na angielskich oficerów.

Bukareszt 12 września. Rocznicę zdobycia Grzywicy obchodzono wszędzie uroczyście.

Z okazji imienin cesarza rosyjskiego odbyło się nabożeństwo i przyjęcie u rosyjskiego posła.

Wrocław 12 września. Bal urządzony na cześć cesarstwa niemieckich przez prowincjonalne stany wypadł świetnie. Cesarz rozmawiał długo z księciem-biskupem wrocławskim. Dziś z rana odbyła się parada wojskowa w obecności obojga cesarstwa.

Paryż 12 września. Zgromadzenie bulanżystów uchwaliło wotum nieufności dla Mermeixa, autora artykułów p. t.: „Kulisy Bulanżyzmu", umieszczanych we *Figarze* i uchwaliło wezwać go do złożenia mandatu deputowanego.

Calais 12 września. Pociąg kurjerski idący z Bazylei do Calais, wyskoczył z szyn koło Chaumont. Kilka wozów jest zgruchotanych, nikt jednak życia nie stracił.

Przyjechali do Lwowa
12 września 1890

HOTEL ANGIELSKI. S. Lewandowski z Krakowa. B. Dyrdo z Rygi. W. Greck z Kottingbran. W. Tokayer z Niska. J. Konarzewski z Halicza. J. Babij z Gródka.

HOTEL GEORGA. J. C. W. Arcyks. Rainer i F. Castaldo z Wiednia. A. K. hr. Wodzicki z Olejowa. B. hr. Stecki z Nadyera. M. Mazewska z Czeremchowiec. T. Sołdraczyński z Kalowiec. K. Wołowski z Mołdawji. G. Goldstein z Ischlu. A. Czarnowska z Kijowa. W. Salomonico z Jass. T. Cieński z Drohiczówki.

Nadesłane

Z zbożowych targów.

12 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.75—7.75	6.70—7.80	6.70—7.80	7.——8.15
Żyto	5.——5.35	5.90—6.30	5.70—7.—	6.30—6.60
Jęczmień	5.——6.—	5.——6.—	5.——6.50	5.——6.25
Owies	5.——7.—	—.— .—	6.90 7.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	—.——.—	7.—10.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	9.75 10.25	9.50 10.—	9.50 10.—	9.80 10.35
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie przychylne. Ceny idą powoli w górę.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 września godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	309.35	Węg. kolej półn. wschodn.	196.—
Alpiny	99 80	Wiedeńskie losy kom.	149 —
Kredyty węg.	353 —	Akcje tyton.	135 75
Anglobanki	164.30	Gal. obl. indem.	104.—
Uniony	238.50	Elbethale	234.50
Ludwiki	205 50	Länderbanki	233.75
Nordbany	276 —	Renta zł. węg.	101.10
Lombardy	150.50	Bankvereiny	119.—
Losy tureckie	36 50	Renta węg. pap.	99 30
Staatsbahny	251·50	Ruble	142 75
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 12 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	203 75	206 75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 50	230 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 90	104 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 60	99 30

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.32	5.44
Dukat cesarski	5.34	5.46
Napoleondor	8.89	9 04
Pólimperjał rosyjski	9.25	— -
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.41½	1.4 ½
100 marek niemieckich	55 —	55 60

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną [illegible] wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

26)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy).

— Co do mnie — przerwał mu Gauttier — poznałem dopiero, jak bardzo ją kocham od chwili ostatniego naszego rozstania. Zdaje mi się, że naokoło mnie zrobiła się pustka i gdybym nie miał już nigdy jej zobaczyć, umarłbym z tęsknoty. Bo też dotychczas nikt mnie nie kochał. Drogie dziewczę! Wyczytałem czystą jej duszę w spojrzeniu. I ty możesz ją posądzać...

— Wcale nie, lecz powiedz mi, co zamierzasz uczynić.

— Sam jeszcze nie wiem.

— Czy tą damą, za którą jechałeś w Lasku, była istotnie ona?

— Niepodobna, abym się omylił. Zresztą pewien jestem, że w chwili, gdy powozy nasze się mijały, poznała mnie także.

— Kazała woźnicy cię wyprzedzić?

— Rzeczywiście.

— Bała się zapewne, abyś nie popełnił jakiego nierozważnego kroku...

— Ha! nic z tego nie pojmuję.

— A jednak musisz się zdecydować.

— Na co?

— Jesteś obecnie zbyt rozdrażnionym, abyśmy mogli o tem mówić. Zostawię cię samego. Wszystko to rozważysz. Ja także zastanowię się głębiej i jutro uradzimy coś stanowczego.

— A więc dobrze. Jesteś jedyną osobą, na której mogę polegać, która chce dzielić ze mną te utrapienia. Jutro przyjadę do ciebie z gotową decyzją, która musi mnie wyciągnąć z tego nieznośnego położenia.

Przyjaciele pożegnali się. Było już bardzo późno.

Jerzy wrócił do siebie. Gauttier długo w nocy nie mógł usnąć, miotany tysiącem uczuć i obaw.

Nazajutrz wstał uspokojony nieco. Postanowił wszelkiemi drogami poszukiwać Laury, dostać się do niej i wymagać wyjaśnienia tych wszystkich tajemnic.

Po śniadaniu wyszedł na miasto. Nie mógł sobie znaleźć miejsca.

Kazał się zawieść do Lasku, powrócił znowu na bulwary, błąkał się po nich, aby skrócić sobie czas do umówionej z Jerzem godziny.

Wreszcie wybiła szósta.

Podążył do mieszkania swego przyjaciela, lecz zaraz na wstępie zauważył w nim jakąś zmianę.

Na twarzy Jerzego, zazwyczaj wesołej i otwartej, malowało się zakłopotanie.

— Co ci jest? — zapytał Gauttier zdziwiony.

— Nic wiem, czy mogę ci to powiedzieć — odparł Jerzy z pewnem wahaniem.

— Proszę cię bardzo, mów.

— A nie będziesz mi miał za złe?

— A więc chodzi o mnie?

— Istotnie.

— A może i o Laurę?

— I o Laurę także.

— Ah! mów więc! mów wszystko.

Jerzy wahał się jeszcze.

— Nie będę ci nic ukrywał — rzekł wreszcie. — Dziś rano spotkałem Lucjana de Grandpré. Pamiętasz może tę jego partję écarté z tajemniczym jakimś partnerem, który wygrał od niego 300.000 franków?

— Przypominam sobie.

— Pamiętasz także, iż ów nieznajomy zwrócił mi tę sumę, abym ją wręczył Lucjanowi?

— I cóż dalej?

— Postąpienie takie zdziwiło i oraziło bardzo Lucjana. Nie chciał w żaden sposób przyjąć tej restytucji i odtąd nie przestawał poszukiwać owego nieznajomego.

— I znalazłże go?

— Tak, dziś rano.

— Czy mówił z nim?

— Nie tak to było łatwo, lecz Lucjan jest bardzo sprytny. Spostrzegłszy swojego partnera na ulicy, śledził go z oddali. Nieznajomy wszedł do jakiegoś pałacyku rue de l'Université, Lucjan za nim. Szwajcar nie chciał go przepuścić, mówiąc, że pan nie ma w domu, lecz Lucjan, za pomocą niezawodzących nigdy argumentów, przekonał go, że wejść musi. W kilka minut potem znajdował się w obec don Ribeira Salveyro.

— Owego bankiera z Hawanny? — zawołał Gauttier.

— Tak.

— Ależ to ten sam, któremu polecono przysłać mi moją roczną pensję!... Przez niego mógłbym dowiedzieć się...

— Nie zechce może dać ci objaśnień.

— Czemużby nie?

— Gdy dowie się, że kochasz Laurę, gdy spostrzeże, że Laura kocha cię także, nie będzie ci zapewne okazywał zbytniej uprzejmości.

— Co przez to rozumiesz?

— Czy chcesz, żebym wytłómaczył się jaśniej?

— Ach! mów, mów wszystko, kochany przyjacielu.

— Lucjan wszedł do pałacyku po to tylko, aby oddać owe 300.000 fr. — ciągnął dalej Jerzy — lecz wszedłszy tam, opanowała go dziwna ciekawość.

— Cóż tam zobaczył?

— Mając don Ribeira za kawalera, zdumiał się wielce, spostrzegłszy w domu jego na każdym kroku ślad ręki kobiecej. W wazonach były świeże kwiaty, po konsolach porozrzucano tysiące drobnych a wytwornych gracików, nogi tonęły w miękkich, puszystych dywanach, obicia i meble były jasne, zastosowane jakby do złotych włosów. Lucjan jako wytrawny bywalec zwietrzył odrazu, że w tem wszystkiem jest kobieta. Ribeiro był w Paryżu zaledwie od paru tygodni — kobietą tą mogła więc być albo żona jego, jaka czarująca kreolka, lub też która z dam paryskiego pół-świata. Lucjan umierał z ciekawości.

— I czy ją zaspokoił?

— Rozmowa pomiędzy nim i don Ribeirem trwała z dziesięć minut. Bankier był niezwykle uprzejmy. Jestto człowiek bardzo dobrze wychowany, gładkich form towarzyskich. Przez cały czas rozmowy Lucjana myślał wciąż o tej kobiecie, którą interlokutor jego zdawał się ukrywać przed ciekawem okiem Paryża. Traf wyświecił mu tajemnicę. Pożegnawszy się z bankierem, schodził z krużganku, gdy nagle otworzono bramę wjazdową i wjechał w nią powóz. W powozie tym siedziała kobieta, owinięta w sobolowe futro. Lucjan, przechodząc rzucił okiem i nagle skamieniał z podziwu.

— I któż była ta kobieta?

— Nigdy nie zgadniesz?

— Księżna d'Alvarès?

— Nie, mój drogi, dziewczę, które nam ocaliło życie.

— Laura.

— Tak, we własnej osobie.

— Ależ to niepodobna! Laura! kochankę tego bankiera! Nie uwierzę temu nigdy... Lucjan musiał chyba niedojrzeć.

— Wcale nie. A że oczy go nie myliły, najlepszy masz dowód w tem, że i otulona futrem kobieta, ujrzawszy go, skinęła uprzejmie główką. Na progu czekał ją don Ribeiro i z nim razem weszła do domu.

Gauttier słuchając tych słów, zbladł śmiertelnie.

— Laura! Laura! — bełkotał. — Czyż to możebne?

Osunął się na krzesło i nieprzytomnie wpatrywał się w jeden punkt. Zdawał się zgnębiony, przybity. Lecz wkrótce otrząsnął się z tego wrażenia, począł przebiegać pokój szybkiemi krokami, wreszcie zatrzymał się przed Jerzym.

— Pojmujesz — mówił stanowczo, uroczyście niemal — pojmujesz, że nie mogę pozostawać dłużej w tej niepewności. Nie oskarżam Lucjana; jest kłamliwym, lecz wątpię, aby był zdolny do tak niecnej potwarzy. Wierzę, że widział Laurę, a ponieważ jej nie kocha, tak jak ja, dał się uwieść pozorom. Nie wystarcza mi to jednak. Chcę i muszę mieć dowody jej niewinności.

— I cóż zamierzasz uczynić? — zapytał Jerzy, zatwożony niezwykłym spokojem swego przyjaciela.

— To, cobyś uczynił na mojem miejscu — odpart tenże. — Lucjan widział Laurę u don Ribeira, wie gdzie mieszkają, da mi ich adres; pójdę przekonać się na własne oczy.

— Ależ to szaleństwo!

— Ten niemniej popełnię je. Chodzi o wyświetlenie prawdy, chcę ją poznać, choćbym miał tę świadomość przypłacić życiem.

— I nie boisz się...

Gauttier uśmiechnął się.

— Wiesz, że nie obawiam się niczego — odparł. — Muszę widzieć Laurę, muszę się z nią rozmówić, a jeśli jest niegodną miłości porządnego człowieka, usunę się z jej drogi, wyrwę z serca to uczucie, od którego zależało szczęście mojego życia. Lecz, jeśli po wysłuchaniu jej zwierzeń przekonam się, że jest czystą i nieskalaną, wówczas nie ulęknę się żadnej groźby, żadnego niebezpieczeństwa i muszę ją wyrwać z tego wstrętnego otoczenia.

Jerzy de Brécé milczał przez chwilę, potem powstawszy, zbliżył się do Gauttiera.

— Ha! dobrze uczynisz — rzekł. — Postąpiłbym tak samo na twojem miejscu. Nie potrzebujesz jednak iść aż w samą paszczę lwa. Z rozmowy z bankierem Lucjan dowiedział się, że ten ostatni dziś wieczór będzie w teatrze „Fracuskim“, przypuszczam, że weźmie ze sobą Laurę. A w takim razie możemy jej złożyć wizytę w loży.

Po twarzy Gauttier'a przeszedł blask radości.

— Doskonały projekt — zawołał. — A więc chodźmy teraz na obiad do Café Anglais. Poszlemy garsona, aby nam kupił dwa krzesła lub lożę — jak wolisz — i o ósmej będziemy już w przybytku Moliéra.

Było kwadrans na dziewiątą, gdy młodzi ludzie weszli do zamówionej loży. Niezbyt dokładnie widać z niej było scenę, lecz za to salę, jak na dłoni, a o to właśnie chodziło naszym przyjaciołom.

Grano na początek jakąś jednoaktówkę, dające w ten sposób czas publiczności do zgromadzenia się.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: **Walenty Hodak**